



B. O. Z.

2377

Luft 5036

Ind 297³

**STAROSTA
KOPANICKI,
WIĘZIEN W SONNENBURGU.**

USTĘP Z PIERWSZYCH LAT PANOWANIA AUGUSTA III.

PRZEZ

Władysława Syrokomłę.

WILNO.

NARŁADEM A. A S S A KSIĘGARZA.

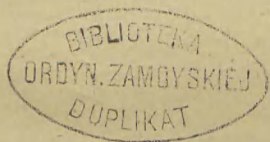
1859.

Czcionkami S. Rozensona.

9

X5036

89



DZIEŁA

WYDANE NARŁADEM

A. ASSA,

w Wilnie.

WŁADYSŁAWA SYROKOMLI:

Chatka w lesie, część 1-sza i 2-ga in 12, 1856
rub. sr. 2.

Dwie gawędy zawierające: Spowiedz pana Korsaka
i Pan Marek w piekle, in 16, 1856, wydanie
drugie, 50 kop.

— toż samo w oprawie z wyłaczanym wyciskiem,
kop. 90.

Gawędy i rymy ulotne, poczet V-ty, in 16, 1857,
rub. sr. 1 kop. 20.

Nocleg hetmański, gawęda na tle historycznym, in 12,
1857, rub. sr. 1 kop. 25.

Przyczynki do historyi domowej w Polsce, (Samuel
Korecki, Adam Tarło, Bogusław Radziwiłł),
in 8, 1858, 75 kop.

Starosta Kopanicki więzień w Sonnenburgu, ustęp
z pierwszych lat panowania Augusta III, in 12,
1859, rub. sr. 1 kop. 35.

Urodzony Jan Dęboróg, dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane, a rytmem spisane, wydanie drugie poprawne i powiększone, in 12, 1855, rub. sr. 1.

— toż samo w oprawie z wyzłacanym wyciskiem, rub. sr. 1 kop. 80.

Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna (Troki, Stokliszki, Jeżno, Punie, Niemież, Miedniki, etc.) z ryciną litografowaną i drzeworytami, Tom 1 in 8, 1858, rub. sr. 1 kop. 50.

Alleluja, rocznik religijny na rok 1840, 1841, 1842 i 1843, in 8-vo, 4 tomy,—cena niżona z rub. 10, na rub. sr. 6.

Dzieci Litewskie przez autorkę w Imie Boże, wydanie nowe poprawne i pomnożone 17-stu powiastkami, 1856, kop. 60.

Dowodne odpowiedzi zebrane z Biblii, Soborów, Ojców śś. Greckich i Łacińskich; tudzież z Protestanckich autorów sławniejszych, na zarzuty przeciw Kościołowi Katolickiemu pomieszczone w 6-ciu rozprawach Anglikańskiego biskupa Luscomb'a; ułożył A. Zeloni, tłómaczył x. Nowicki Jacek Z. K. z Francuzkiego, 1856, rub. sr. 1 kop. 20.

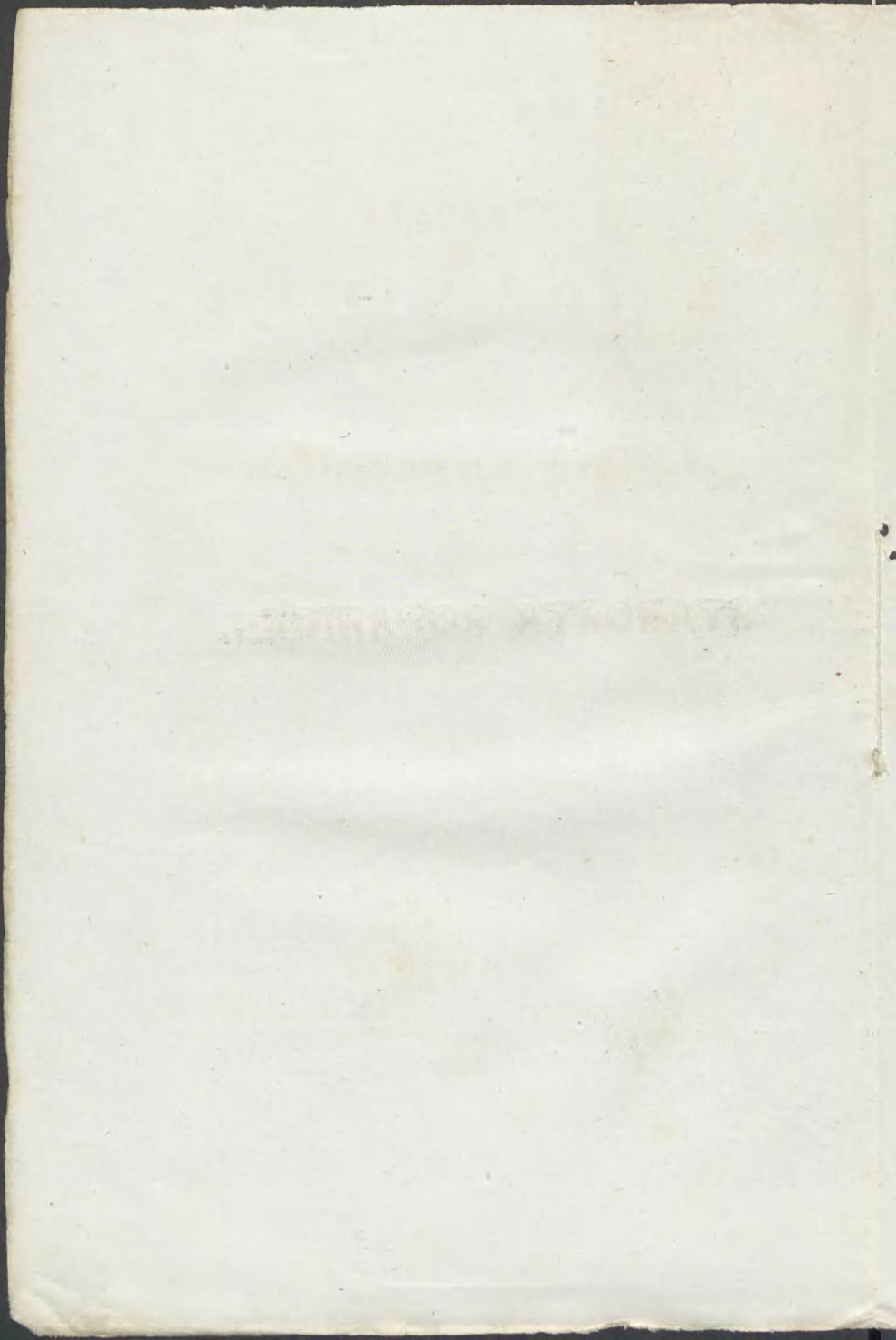
- Filozofija życia Szlegla, 2 tomy, tłóm. przez x. Dembińskiego, rub. sr. 2 kop. 50.
- Historya Rzymska Goldszmita, przełożył x. Olszewski, in 12-mo, 2 części, kop. 75.
- Historya Grecka przez tegoż, in 12-mo, kop. 75.
- Irlandya, jej początek, historya i obecne położenie, z przedmową Michała Balińskiego, in 8, 1858, rub. sr. 1 kop. 80.
- Nouveau cours de géographie élémentaire, przez J. Malo, in 12-mo, kop. 60.
- O fizyczném wychowaniu dzieci przez Jędrzeja Śniadeckiego, 1857, wydanie nowe, kop. 75.
- O naśladowaniu Najświętszej Maryi Panny na wzór Naśladowania Jezusa Chrystusa, xiąg IV, ułożył X. J. Hérouville, 1856, rub. sr. 1.
- Pogadanki ojcowskie, pierwsze myśli, pierwsze pojęcia, przez Skotnickiego, in 8-vo, Warszawa, 1851 rub. sr. 1.
- Przewodnik do języka Francuzkiego według metody A. Jaźwińskiego, wydał Jan Einerling, Petersburg, 1846, rub. sr. 1 kop. 50.
- Pisma prozą i wierszem przez autorkę w Imie Boże, 2 tomy, 1857, rub. sr. 1 kop. 50.
- Tom drugi osobno rub. sr. 1.

Wybór poezji z pisarzyw Polskich przez Adama Pię-
kiewicza, in 12-mo, 7 tomów, rub. sr. 6.
Życie Najświętszej Panny przez D. Chodźkę, 1857,
kop. 60.

POD PRASĄ:

Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicz-
nych w Polsce w XVII wieku, wydane przez
Michała Balińskiego.
Piosnki Jana-Piotra Béranger'a, przekład Władysła-
wa Syrokomli i Wincentego Korotyńskiego,
z portretem i życiorysem autora.
Wycieczki, Tom II przez W. Syrokomlę.

STAROSTA KOPANICKI.



**STAROSTA
KOPANICKI,**

WIEZIEN W SONNENBURGU.

USTĘP Z PIÉRWSZYCH LAT PANOWANIA AUGUSTA III.

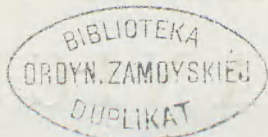
PRZEZ

Władysława Syrokomlę.

WILNO.

NAKŁADEM A. ASSA KSIĘGARZA.

—
1859.



2377

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy.
Wilno d. 23 maja 1858 roku.

Cenzor, PAWEŁ KUKOLNIK.

W Drukarni S. Rozensona.

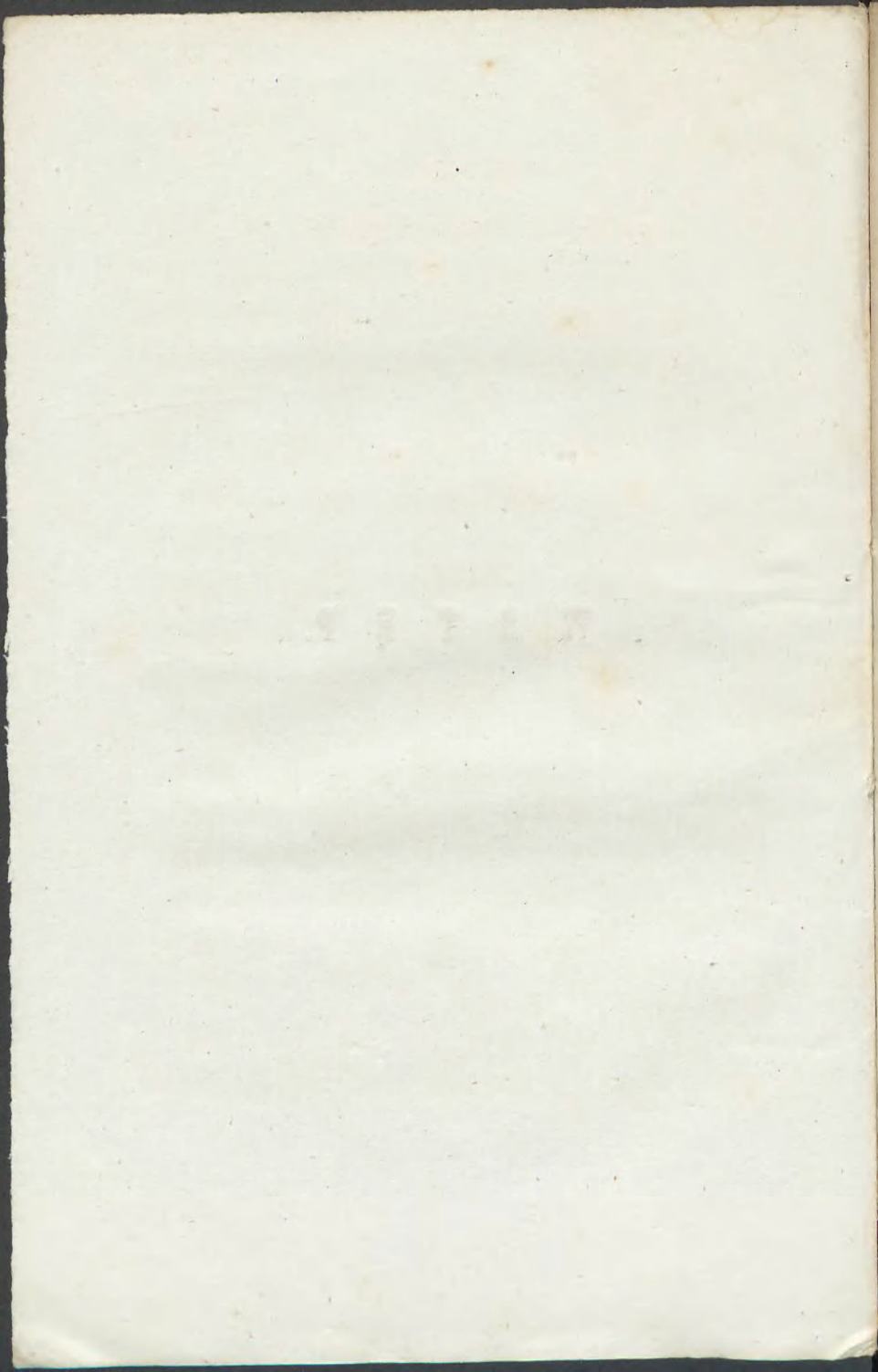
Do czytelnika.

Skwapliwi do szukania w naszej przeszłości silnych bohaterskich charakterów, na jakich dziejom naszym niezbywa,— z przyjemnością czytaliśmy świeżo w Gazecie Warszawskiej skreślone dzielném piórem wypadki z życia Franciszka Ponińskiego starosty Kopanickiego. Wypadki te posłużyły nam za osnowę obecnego poematu, który chcieliśmy mieć prostą relacją życia i prostém skreśleniem charakteru Kopanickiego starosty. Jestto Karliński, tylko w innéj fazie wypadków i na tle innéj epoki.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
DIVISION OF THE PHYSICAL SCIENCES
DEPARTMENT OF CHEMISTRY
530 SOUTH EAST ASIAN AVENUE
CHICAGO, ILLINOIS 60607
TEL: 773-936-3700
FAX: 773-936-3701
WWW: WWW.CHEM.UCHICAGO.EDU

W S T E P.



STAROSTA KOPANICKI.

WSTĘP.

I.

Stara i święta mych ojców ziemico!
Kwitniesz jak dawniej żytem i pszenicą,
W lasach, na łąkach znaczna łaska Pańska,
I statki twoje pływają do Gdańska,
I miasta twoje wspaniałej się bielą,
I wioski twoje nawet się weselą,
I dwór szlachecki już nie z bierwion drzewa,
Lecz z pięknej cegły wspaniale piętrzony,
Już nie na jednym, chorągiew' powiewa
Jak w stare czasy miewały barony,

I stan twój dzisiaj kwitnący, bogaty,
Że nawet zazdrość u sąsiadów budzi;
Nie niestraciłaś, od dawniejszej daty,
Nie niestraciłaś— tylko wielkich ludzi.

II.

Na nasze czasy może ich nietrzeba:
Dziś wiek jest wielkim, a nie jeden człowiek.
A jednak czasem łza płynie do powiek,
I z głębi piersi modlitwa do nieba:
«Przywróć nam, Panie, staroświeckich ludzi,
«Z krzemienną piersią i z duszą stalową!
«Niechaj ich z trumny Twój rozkaz obudzi,
«Niech w oczy spójrzą, niech przemówią słowo,—
«Abyśmy mogli choć raz, choć zdaleka,
«Zobaczyć w życiu wielkiego człowieka!»

III.

Na każdej karcie starych dziejów xięgi
Spotkasz olbrzyma duchowej potęgi;

Pod każdą strzechą były wielkie głowy,
Jakiś bohater, jakiś bóg domowy.
O nim w wieczornych gawędach gadano,
Jego był obraz w kościele, w klasztorze,
Jego imieniem dzieci nazywano
W piątém, w dziesiątém pokoleniu może.
Bo w każdym czynie było ziarno ducha,
Ducha Bożego miłości i wiary,
I każdy wiedział, że potomność słucha,
Że dzieje patrzą na jego zamiary.

IV.

Mnich siwobrody w pocie swego czoła
Słowa świadectwa na pergamin leje;
W mowie Łacińskiej, w języku kościoła
Krésli poważnie rodowite dzieje,
Aby pod świętych wyrazów osłoną
Pamięć praojców tém święciej uczczono.
Słowo na kartę wpisane w ten sposób
Nieodwołalnym wyrokiem się stało:

Byłto i posąg uwieńczony chwałą,
I pęgieryz hańby dla czasów i osób.
Takiem wspomnieniem jak dziejopis wspomni,
Człowiek nazawsze stawał na widoku,—
I rzadko kiedy od tego wyroku
Sąd odwołania wyrzekli potomni.

V.

Lecz historyczna karta choć szeroka,
Niewszystkie zacne objęła imiona:
Część ich w domowej ciszy utajona,
A reszta całkiem ukryta dla oka;
Lecz dziejopisów urodzajna niwa
Weiż nowe imie, nowy czyn odkrywa.
W wirze wypadków, sejmu albo wojny,
Z jakich się przedła nie ojców żywota,
Wypływa na wierzeh jakiś mąż dostojny,
Wyblyska jakaś bohaterska cnota.
Pytamy, musząc czołem im uderzyć:
Przec wielkich ludzi niema w naszej chwili?

Ach! bo nam trudno w cokolwiek uwierzyć,

A oni święcie w swą sprawę wierzyli;

Trudno cokolwiek pokochać nam szczerze,

Gdy dawne serca wciąż miłość podsyca:

W czystej miłości i w gorącej wierze

Potężnych czynów była tajemnica.

Ci wiecej ludzie, nie tak jak my mali

W Boga wierzyli i swój kraj kochali;

Z wiarą, z miłością szli w ogień bojowy,

Głos podnosili na sejmowej ławie,

Chętnie schylali do męczeństwa głowy,

Gdy było trzeba męczenników sprawie.

Gorąco czując czém ich kraj obdarza,

Krew' i grosz niesli jako wypłat marny;

Był świętokradzcą, kto sięgnął ołtarza

Aby pożywać z niego chléb ofiarny....

VI.

Nurtów przeszłości rozważając zamęt
I prochy ojców rozgrzebując w trumnie,

Miło nam znaleźć kosztowny dyament
I młodym wiekom pokazać go dumnie:
«Oto jest wielki zabytek z przed wieka,
«Znalezion w sercu dawnego człowieka!»

VII.

Badacze skorup, starożytnikowie,
Spójrzą przez szkiełko, i każdy z nich powie:
—«To hipoteza! to kłamstwo! dla Boga!
«Wiercie, wszak jestem badaczem z rzemiosła—
«U mnie jest męża wielkiego ostroga,
«Rdzą starożytną najpiękniej obrosła;
«A ta ostroga — niedarmo człek bada—
«Do dyamentu wcale nieprzypada!»
—«Tak, macie słusność! — mineralog rzecz —
«Chroni się od złudzeń półmędrków, człowiecze!
«Niby nauka czegokolwiek niewie?
«Dobrze to gadać nieświadomej młodzi!
«Starego wróbla niezłowisz na plewie:
«Dyament z węgla nie z serca się rodzi.

«To jest dyament... tak, w samėj istocie...

«Chyba ze spinki, co u trupa tleje!»

A przecież takich dyamentów krocie

Z sere wielkich ludzi wydobyły dzieje.

Twardy, że nie go pokonać niezdola,

Czysty, jak czyste sumienie anioła,

Swemi promieñmi tak oczy przenika,

Jak aureola z twarzy męczennika;

Blask ma ze słońca bez światła pomocy,

On starą przeszłość rozwidni choć w nocy;

Dyament z wiary, miłości i czynu

Promienniej świeci niż dyament z węgla.

Och! gdybyś z ojca brał twe wzory synu,

Gdyby wnukowie swych dziadów dosięgli,—

Wtedyby Ojciec i Syn i Duch święty

I wasze serca skuli w dyamenty.

Och! jeśli łaski błagacie od Nieba,

Gdy chcecie wstąpić do praoców śladu,

To wam miłości do serca potrzeba

I starych ludzi dobrego przykładu.

Wiele przykładów przytoczą wam dzieje,
I stary ojciec w gawędzie przytoczy;
Jednego człeka choć drobne koleje
Ja moim braciom postawię przed oczy.

CZĘŚĆ PIÉRWSZA.



POLE ELEKCYJNE.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

PHYSICS

CZĘŚĆ PIÉRWSZA.

POLE ELEKCYJNE.

I.

Już to oddawna mędrcomie wazyli
I dotąd wazą na rozsądku szali:
Czy dobrze było za dawniejszej chwili,
Żesmy swych królów sami obierali?
Rozstrzygnąć sprawę, rzecz niemojéj głowy,
Już ją rozstrzygły sądy tajemnicze.
Ja tylko jeden wypadek dziejowy,
Jednego męza odsłonię oblicze;
A świętą prawdą kierując się ściśle,
Ze starych czasów obrazek nakryślę.

Piękny był widok, gdy naród pod Wola
Obierał króla! — zwłaszcza kiedy zgodnie;
Choć nieraz obce i domowe zbrodnie
Święty obrządek hańbiły swawolą.
Nieraz Sarmaci i nieraz Litwini
Zerwali zgodę, co się już przybliża;
Nieraz gmin ciemny, niebacząc co czyni,
Matkę rodzoną przybijał do krzyża.
Lecz nieraz znowu miłość i ład stary
Przyszły zamieszkać w starych Piastów domie;
Duch przenajświętszy ze swojemi dary
Na sejmujących zstępował widomie, —
A wtenczas widok elekcyjnej rzeszy
I oko bawi i serce pocieszy.

II.

Po za Warszawą, na zielonej bloni,
Rowem się znaczą szerokie okopy.
Jak kwiaty w wianku widnieją z ustroni
Pańskie namioty i szlacheckie szopy.

A całe pole rydel i siekiera
Poczęszczały od chwastów i zielska.
Największy namiot— gdzie Senat się zbiera,
Największa szopa— gdzie Izba poselska.
A małe brózdy pod łańcuch mierniczy
Pole na mnóstwo podzieliły szmatów:
Na tyle części, ile ziem, powiatów,
Ile województw piękna Polska liczy.
Gdy województwa, powiaty i ziemie
Prymas swojemi poobsyła listy,
Całe Lechickie gdy dowie się plemie
Na kiedy wskazan ów dzień uroczysty,—
Ojce senatu i rycerstwa posły
Cisną się w mury stołecznego miasta;
Wisła na wiosnę nie tak szybko wzrasta
Jak tutaj tłumy rycerstwa urosły.
Siedmiu bramami, ze czterdziestu szlaków
Spływa się naród jak w ocean rzeki;
Aż się zdumiewa przychodzień daleki,
Jakie to dzisiaj święto u Polaków?

Och! wielkie święto: bo wybrać przychodzi
Ojca ojczyźnie, a prawom ich stróża;
A tu zdaleka niebo się zachmurza,
Sternika trzeba dla sierocój łodzi;
Potrzeba wybrać pod czyj znak się zbierać?
Komu nieść służby? za kogo umierać?

III.

Pole wybioreze, jak olbrzymie mrowie,
Kipi ruchomą, niespokojną rzeszą.
Posłowie ziemscy i senatorowie,
Konno, w kolébkach, przed okopy śpieszą.
Wieją proporce województw, powiatów,
Z których się składa ta Rzeczpospolita,
Jak ogród pełen różnobarwnych kwiatów,
Kiedy w czerweowój pogodzie rozkwita.
Tam senatorskie złociste kolébki
Długim szeregiem pod okopy wałą;
Dzielne rumaki ujęte w leje krzepki
W złotym ubiorze jak w ogniu się pałą,

I pył szeroki po gościńcu wzbity
Srebrem kutemi wzniecają kopyty.

Czoło senatu wiąże prymas wiedzie,
Z krzyżem krucyfer hareuje na przedzie.

Dalej przez drogę bitą a przestronną
Przeciąga hufiec wspaniałych rycerzy;

Po dwóch w szeregach, powiatami, konno,
Czoło ze stanu szlacheckiego bieży.

Śzlachta z nad Wisły, z nad Niemna, z nad Dźwiny,

Od płaskich stepów, od Karpat, od morza,

Jako rodzone jednej matki syny

Przyszli bratersko zająć te przestworza.

I oni sami i dzielne rumaki

Odmienne mają postaci i twarze, —

I strój ich suty, niezawsze jednaki,

Lecz jak obyczaj swojej strony każe.

Tam rysi kołpak i delja szeroka,

Tam złoty żupan, tam widzisz kiereje,

Ówdzie powaga przebijają się z oka,

Tam rzezwy uśmiech z czoła promienieje,

Tam długa broda, tam wąsik ze-Szwedzka,
Ówdzie jaskrawe, tam ciemne kolory, —
Któżby cię zliczył, o braci szlachecka?
Któżby opisał twój kształt różnowzory?
Dalecy miejscem, lecz bracia najszczęśliwi,
Różni zwyczajem i odcieniem mowy,
Choć niejednako ubraliście piersi,
Lecz w sercach waszych jest takt jednakowy,
Który różnemi wypowiada tony:
«Bóg, nasze prawo i nasz kraj rodzony!»

IV.

Gwarem, tętnieniem i szczękiem zbroicy
Z końca do końca rozlega się niwa.
Ów tłum ozdobny, ów tłum różnolicy
Pod elekcyjne okopy przybywa.
Zsiadają wszyscy, jako prawo każe,
Panowie z kolas a rycerstwo z koni;
Przy województwa każdego sztandarze
Trąbka sygnały przepisane dzwoni;

Województwami idzie każde grono,
Kędy mu prawem miejsce wyznaczono.

V.

Pod szkarłatnego namiotu osłoną,
Na pierwszym miejscu sam prymas zasiada.
Przy nim dokoła senatorska rada,
Którój biskupie przewodniczy grono;
Lwowski, Krakowski, Kujawski, Poznański,
I dalej rzędem siadają pasterze:
Polak w miłości wychowany pańskiej
Xiążąt kościoła rad szanuje szczerze.
Pięknyż to orszak święty i dostojny
Obrońców prawa kościoła i kraju,
Fioletami i purpurą strojny
Strzeże starego przodków obyczaju;
Za kraj, za kościół, na pociski grotów
Piers' nawet, własną nadstawićby gotów.

Daliej siadają ojczyzny ojcowie,
Wojewodowie i kasztelanowie.

Serce krainy, ów Kraków Piastowy,
I chrobre Wilno jak żelazne ramie,
I Lwów, i Kijów o złocistej bramie,
Wszystko przysłało najpierwsze swe głowy,—
Aby w najświętszej krajowej obradzie
Wybrać monarchę po sercu i woli:
Bo każda ziemia w doli i niedoli
Do wspólnej urny swoje losy kładzie;
Bo każda skiba chleבודajnej ziemi,
Każda krwi kropla i czyńszu grosz wdowi,
Mając się wspólnie poświęcić królowi,
Chce wybrać króla głosami wspólnemi.
Przy każdym władza obieralna była,
Ale swe prawa zawiera brat bratu:
Więc oprócz świętej obrady senatu,
Z każdej ziemicy, z każdego powiatu,
Ubózsza bracia dwóch posłów przysyła,
Aby ich życie i własność ich święta
Nieszły frymarkiem przez *pacta conventa*.

VI.

Senat już zasiadł — i długimi pary
Posłowie ziemscy do namiotu wchodzą;
Pod obranego przewodnika wodzą,
Witają senat, kreślą swe zamiary;
Prymas ich wita, odpowiada szczerze,
I każdy z posłów swoje miejsce bierze.

VII.

Oto rodzina cała zgromadzona
Ma wybrać ojca za wspólnym oklaskiem;
Piastów, Jagiellów dostojna korona
Już czeka skroni, by otoczyć blaskiem.
Niebraknie obcych xiąząt, co dostojnie
Polskę okryją powagą i władzą,
Którzy w pokoju albo w krwawej wojnie
Dobry ład przodków u nas poprowadzą;
Niebrak i między swojemi rodaki,
Męża, co świętość obowiązków pojmie.
Lecz za kim mówią najlepsze poznaki?

Kto najgodniejszą przedstawi rękojnię?
I kogo wybrać?

VIII.

Ościenni posłowie

Wchodzą do izby... cisza tajemnicza...

Każdy w szerokiej a ognistej mowie

Swojego pana przynioty wylicza:

«Bierzcie go, bierzcie na króla, Sarmaci!

«On uszczęśliwi, on was ubogaci!»

Różne są myśli w radzie narodowej,

Jedni pogodzą, drudzy marszczą czoła;

A prymas posłów temi żegna słowy,

Że się do woli narodu odwoła.

Posłowie kładą wierzytelne listy

Do *Najjaśniejszej Rzeczypospolitej* *);

*) Wiadomo, że koło elekcyjne było niezmiernie drażliwe co do tytułu *Najjaśniejszej Rzeczypospolitej* (*Serenissimae Reipublicae*), i niejednego pisma, gdzie ten tytuł był niezachowany, nieotworzono.

Wreszcie odchodzą — i szmer uroczysty,
Szmer nienawiści lub miłości skrytej
Rozległ się w kole. — Marszałek sejmowy
Uderzył laską — zakrzyczeli woźni,
Szlachta umilka i uchyla głowy,
Zmilkły stronnictwa, co szumiały groźniej, —
I znów Koronne i Litewskie syny
Sierota matka w bratni węzeł spleta,
Stają się dziećmi téj saméj rodziny,
Znowu im serce w jeden takt kołata,
I jedna żądza wszystkie serca pali,
Ażeby ojca ojczyźnie wybrali.

IX.

Prymas i senat i rycerstwo klęka,
Oto nastaje uroczysta chwila;
Jak gdyby jakaś niewidzialna ręka
Wszystkie te głowy ku ziemi pochyła;
Jak gdy wiatr zadmie, pochyła się zboże,
Drżą polne kwiatki, jęczą leśne drzewa, —

Polska, Ruś, Litwa, Mazowsze, Pomorze,
«Przyjdź, Duchu święty!» jednogłośnie śpiewa.
Z tysiąca piersi pobożnej gromady
Błagalnym hymnem rozlega się niwa:
Ducha świętego mądrości i rady
Rzeczpospolita na pomoc przyzywa.

X.

Skończono pieśnię do pana Syonu, —
Prymas powstaje z powagą oblicza
I kandydaty do Polskiego tronu
Ze swoich ziomeków lub z obcych wylicza;
Zaklina wszystkich aby była zgoda
I nie bogactwo na względzie, lecz cnota:
«A kogo Pan Bóg do serca wam poda
«Na tego rzućcie elekeyjne wota;
«Niech zstąpi na was łaskawa otucha
«Ojca i Syna i Świętego Ducha!»
Więc wszyscy kornie uchylają głowy,
Żebrząc nad krajem opieki niebieskiej, —

Powstaje z miejsca marszałek sejmowy,
Poczyna zbierać senatorów kreski.
I zawrzał senat: zdania podzielone,
Każdy swojego chciałby kandydata,
Wota padają nie na jedną stronę,
I brat się nieraz oddziela od brata,
Tam popęd serca lub moc przekonania
Na różne strony chwieje się i skłania.

Konia przed namiot senatorski wiodą,
Siada nań prymas w dostojnej postaci,
By każdy powiat świętą natchnąć zgodą
I zebrać wota od szlacheckiej braci.
Tu jeszcze gwarniej: bo szlachty umysły
Na jedno zdanie zgodzić się niemogą;
Gdzie niegdzie nawet szablice zabłysły,
Choć broń dobywać zakazano srogo.
Ale na widok xiążenia senatu
Płonie rumieńcem gromada swawolna,
Brat rozjątrzony ustępuje bratu,
Wszyscy na króla zgadzają się zwolna,

I szumią tłumy jakby fale wrzące,
Kipi w powietrzu odgłosów tysiące.

XI.

Ale Duch święty widocznie, widocznie
Serce narodu ku jednemu skłania.
Wśród niesfornego wrzasku i wołania,
Wciąż jedno imie odzywać się pocznie.
Prymas niechętnych godzi i rozezula,
Ucicha stronnictw wołanie ponure,
Brzmi jedno imie obranego króla
I tysiąc czapek ulatuje w górę:
«*Vivat electus!* tron nabył zasługą,
«Niech nam panuje szczęśliwie i długo!»
Jeszcze gdzieś niegdzie jak w muzyki chórze
Ozwie się nótą fałszywa, niezgodna,
Jako na morzu gdy przechodzą burze
Ostatni piorun chce je wstrząsnąć do dna;
Lecz próżno ryczy i nadstawia czoła,
Cichym wietrzykom oprzeć się niezdola.

Bo już Duch święty na te fale ludu
Wionął swém skrzydłem, wionął w jednej chwili:
Uczuli w sercach tajemnicę cudu
I ku jednemu swą myśl nakłonili.
Tak w święte imie miłości i zgody
Zbiera ich wota prymas siwobrody.

Pod senatorskim tak samo namiotem,
Wśród niezgód, żartów i hardych przechwałek,
Szumiała burza, lecz uciehła potem,
I zgodne głosy pozbierał marszałek.
I biédny szlachcie i pan wojewoda
Przed sądem Bożym schylają kolana.
Prymas potrzykroć zapytał: *czy zgoda?*
I już *mianuje* wybranego pana.
«Niech żyje!» echem brzmi pole najdalej;
Wietrzyk wieczorny pochwycił to echo,
I do stolicy niesie wieść z pociechą,
Że już Polacy monarchę wybrali,
Wybrali tego, pod czyj znak się zbierać,
Komu nieść służby, za kogo umierać.

XII.

Kipi w stolicy naród poruszony,
Rzewne uczucie oświeża mu łono,
I jakby cudem ozwały się dzwony,
I jakby cudem światła rozpalono,
Z twierdzy armatnie zahuczały grzmoty, —
Już mamy ojca, już my nie sieroty!

XIII.

I gwar urasta, urasta powoli,
Wciąż go przybywa z przestrzeni gdzieś dalszej.
Senat i szlachta powraca z pod Woli,
Światłem zapłonął kościół katedralny.
Leci przed kościół kolaska prymasa,
Lecą kolaski państwa dygnitarzy,
Szlachta na koniach harcuje i hasa,
A radość z każdej uśmiecha się twarzy.
Wszystko co żyje, śpieszy do kościoła,
Kościół zaledwie pomieścić ich może,
Każdy co żyje z głębi piersi woła:

«*Ciebie chwalimy, miłosierny Boże!*»

«*Ciebie chwalimy!*» powtarzają dzwony,

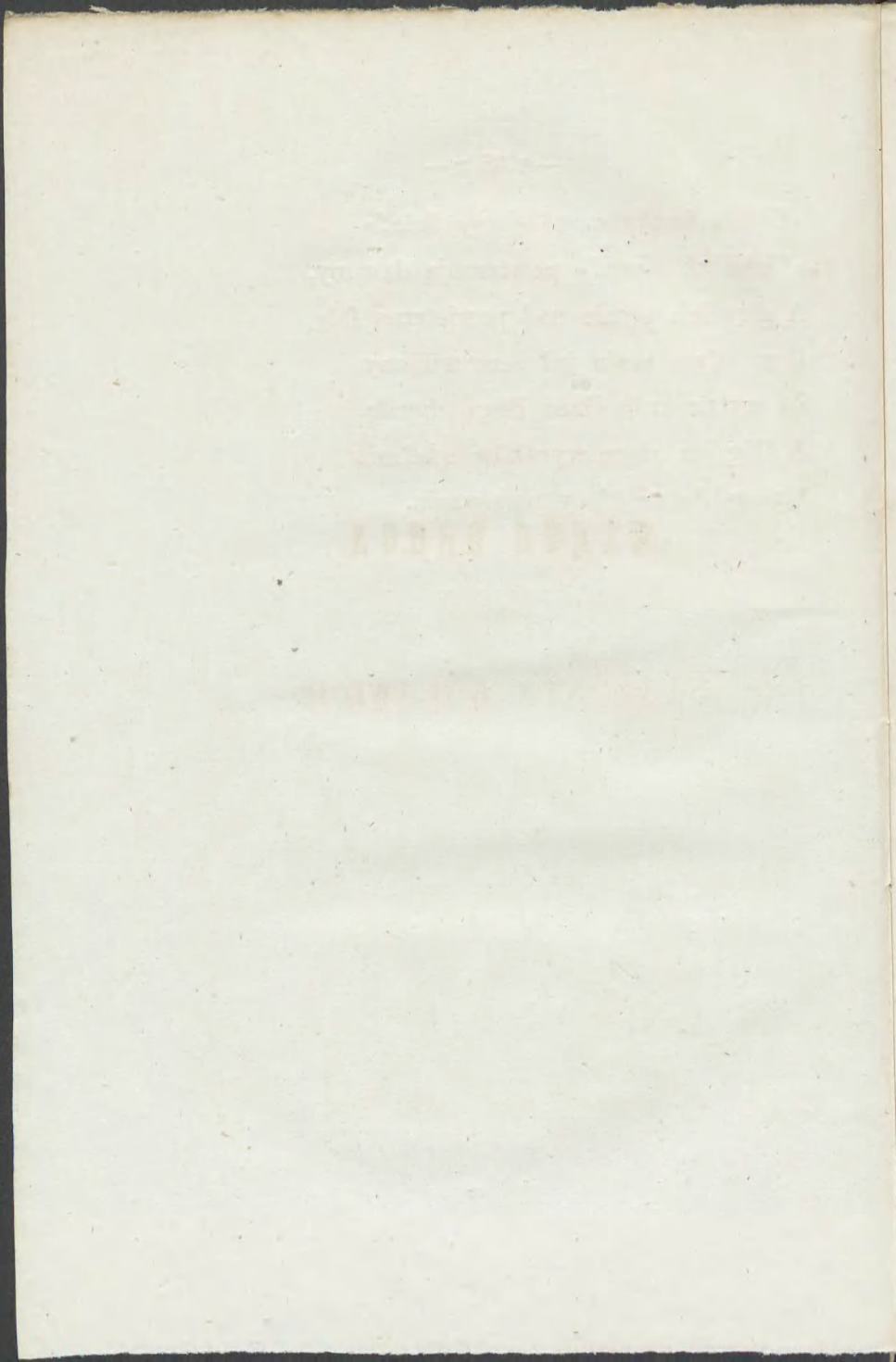
A głos ich płynie nad powietrzną falą,

I w całym kraju już sere milijony

Za wybór króla Pana Boga chwala.

A Bóg już xięgę wyroków odsłania

I pisze do niej losy panowania.



CZĘŚĆ DRUGA.



STAROSTA KOPANICKI.

1870

1870

1870

CZEŚĆ DRUGA.

STAROSTA KOPANICKI.

I.

Tak, kiedy w Polsce umarł August drugi,
Kraj objął swoje elekcyjne prawa;
A przypomniawszy cnoty i zasługi,
Znów Leszczyńskiego obrał Stanisława.
On był wygnańcem na Francuzkiej ziemi,
Gdy go ubiegli Sascy zapaśnicy,
Podziwiał obcych cnoty Sarmackimi,
Na Lotaryńskiej panując dzielnicy;
A dobrodziejstwa sypiąc wkoło siebie,
Cierpiącym bliźnim rad zasklepić rany,

Sercem na ziemi, myślą goszcząc w niebie,
Był *filozofem dobroczynnym* zwany; —
A córka jego, co w ojca szła tropy,
Sarmatka sercem i mową i głową,
Na najświetniejszym tronie Europy
Zdała się światu królowych królową.
Ojcu się lepsza uśmiechnęła dola, —
Był wybran królem jako Piast nad Piasty,
Choć już utracił Szwedzkiego Karola
O jego sprawę stał Ludwik piętnasty.

II.

Świetne te związki i świetniejsza enota
W myślach Polaków gdy obecnie stawa,
Gdy przyszło dawać elekeyjne wota
Znowu obrali królem Stanisława;
Z ręką na sercu i wielcy i mali
Jak go kochali, tak go i obrali, —
Co ich obchodzi jakaś tam niełaska,
Albo intryga Rakuska i Saska?

Gdy się zbierają pod okopy Woli,
Z sumienném trzeba występować zdaniem:
Któż tu własnemu sercu niepozwoili,
By wypowiedzieć, co tam leży na niém?
Sejm elekcyjny gdy o zdanie pyta,
Senat i szlachta głąb' piersi odkryje;
Więc wykrzyknęła wnet Rzeczpospolita:
«Vivat electus! niech Stanisław żyje!»
I wiatr wieczorny pochwycił to echo,
I do stolicy niesie je z pociechą,
I już wiadomo pod czyj znak się zbierać,
Komu nieść służby, za kogo umierać;
I dzwony głoszą i armatnie grzmoty:
«Już mamy ojca, już my nie sieroty!»

III.

Gdy umocniony narodu powagą,
Prymas ogłosił królem Stanisława, —
We wsi Kamionnéj, za przedmieściem Pragę,
Zbiegła się kupa wyborców nieprawa.

Tam jednym przestracz Saskiego pałacza,
A drugim złoto zawiązało usta:
Cząstka Polaków za króla ogłasza
Potomka Sasów *trzeciego Augusta*.
Wsparty potężną trzech dworów pomocą,
Koroną Piastów uwieńczył swe skronie.
Szlachta się waśniąc, choć niewiedząc o co,
Gwałtem go chciała utrzymać na tronie.
Więc się utrzymał — i do tronu biegą
Po garstkę nagród jak po cacko dzieci, —
I mimo wybór narodu wszystkiego,
Monarchą Polskim został August trzeci.
Tak było w wiecznej zapisano xiędze,
By nawspak poszła narodowa sprawa.
Mało kto wiernym pozostał przysiędze,
Chociaż ją złożył na rzecz Stanisława;
Nowemu słońcu już każdy się modli,
Nidba, nielaska, czy łaska w tém Pańska.
Gdy Stanisława odstąpili podli,
Z kilku wiernymi schronił się do Gdańska, —

Ztamąd na lichym kupieckim okręcie,
Śpieszy się schronić na zachodu kraniec,
Dwakroć na króla mianowany święcie,
Dziś znowu tułacz i znowu wygnaniec.
Szlachta, zjednana przez grosz i orężę,
Przed nowém słońcem na cześć upada twarzą...
Lecz w staréj Polsce och! są jeszcze męże,
Którzy przysięgi swéj lekce nieważą.
Gdy każdy uznał w obec nieprzyjaciół,
Że siłą serca żelazu niesprosta, —
Jeden z niewielu *Poniński* się zaciął,
Pan *Kopanicki* grodowy starosta.

IV.

Kiedy za obcej potęgi podnieta
Kładli koronę na Augusta czole,
Stary *Poniński* «*Veto!* krzyknął, *veto!*
«Jam go niewybrał, ja nań niepozwołę!»
I zadrzał August, a z nim dygnitarze,
Nie w smak im poszła wśród ludu przechwałka:

A więc posłano marszałkowskie straże
Aby zatrzymać i uwięzić śmiałka.
Śmiałek napaści przed kościołem czekał,
Czekał aż przyjdzie kohorta zajadła;
Straż marszałkowską rozproszył, posiekał,
I już w stolicy wieść o nim przepadła.

V.

Król August trzeci, za poradą Brüla,
Weiż swoją siłę Sasami zasila.
I niemasz wioski i niemasz miasteczka,
Gdzieby się schronić przed Niemiecką wartą,
Gdzieby z Niemcami niewynikła sprzeczka,
Gdzieby narodu serca nierozdarto.
Tam zbito kmiotka, że niby był pjany,
Ówdzie szlacheica zakuto w kajdany;
Tam przy gościńcu kapłan z organistą
Gdy do chorego z Sakramentem śpieszył,
Sas mu odebrał patynę złocistą,
Pokrzywdził starca albo szablą przeszył.

Senat i szlachta choć do króla woła,
Zanosić skargi — daremna mozola:
Bo August trzeci głuchy na bezprawia, —
Chyba ktoś z braci Saxonów wychłosta;
Takim mścicielem Poniński się zjawia
Pan Kopanicki grodowy starosta.

VI.

Pięknaż to postać! Stary, siwy, chudy,
Na całym ciele choć policzyć kości;
Oko błękitne pełne uprzejmości
Nieswieci blaskiem zdrady lub obłudy, —
Ale miłością kiedy spójrzy na cię,
To zda się mówić: «chodź do serca, bracie!»
A z nienawiścią kiedy spójrzy czarną,
To: «niech cię wszystkie szatany ogarną!»
Miał Częstochowski medalik na szyi,
Stary pas Słucki, podtrzymawał zbroję, —
W imie Jezusa i świętej Maryi
Już stary żołnierz gotów iść na boje.

A gdy prawicą po czuprynie muśnie,
Lewicą dotknie rzemiennego pasa,
To było ślubem, że póty nieuśnie,
Póki niezwalczy choć jednego Sasa.
A Bóg mu szczęścił: bo gdy Sas napada
Wdowę, sierotę lub starego dziada, —
Jemu się w wiosce jakaś sprawa zdarza,
I zajrzy w okno i podsłucha w sieni;
A kiedy w domu niemasz gospodarza,
I do chałupy zajrzeć się nieleni.
A tam bróń Boże jaki żołdak Saski
Pokrzywdzi chatnich lub wszeczyna niesnaski, —
Och! wtenczas biada o! biada Sasowi,
Gdy go Poniński w swoje kleszcze złowi!

CZĘŚĆ TRZECIA.



NOCNY NAPAD.

ALBERT TRINCLA

ROBERT MAPAD

CZEŚĆ TRZECIA.

NOCNY NAPAD.

I.

Przy dworze Dłuskim, pod miastem Skwiczyną,
Kędy starosta Kopanicki bawi,
Mniej od Saxonów kraj cierpiał bezprawi,
Bo tam starosta był tarczą jedyną.
Bezpieczniej kmiotek przejeżdżał do miasta,
Bezpieczniej grunta orano i siano,
Bezpieczniej dziecię lub słaba niewiasta
Mogli wypocząć pod strzechą słomianą.
Kopanickiego starosty nazwisko
Błogosławiła każda wiejska chata...

Lecz i nad jego głową cios już blisko, —
Jakaś złowroga przepowiednia lata....

Ciemno na dworze, noc się rozpoczyna,
Bucha w komnacie światło od komina;
Od blasków ognia zda się gore ściana
W świetny rynsztunek i oręż przybrana.
Stary Poniński smutnemi oczyma
Patrzy na fale i skręty ogniska,
Wolumen prawa w jedném ręku trzyma
A drugim syna do piersi przyciska.
Dwuletnie dziecię w niewinnej swawoli
Oburącz targa za suty wąż dziada;
Dziad zadumany niezważa że boli,
Bo cięższa boleść serce mu przejada.

II.

Młoda niewiasta siedząca w pół cieniu
Zda się aniołem stróżem bohatera,
Drobną mu rączkę zwiesza na ramieniu
I piękną główkę na piersi opiera;

I sama smutna — bo jój dusza tkliwa
Przyczynę smutku u starca zgadywa.
«Żono ty moja, i ty, synu mały,
«Drodzy wy moi... wy żywi i zdrowi...
«Jak smutno myśleć, że Nieba niedały
«Bezpiecznej doli naszemu krajowi!
«Jak smutno umrzeć z tą palącą myślą,
«Że pod nieprawném berłem panowania,
«Już naszych swobód prawa nieokryślą
«I nie waszego życia nieosłania!
«Nieprawny obiór i Sasa uciski,
«Domowe wojny i bratnie niezgody,
«Pewno mi wróżą, że już koniec blizki
«Naszych praojców najświętszej swobody.
«Pod starém prawem ujrzałem świat Boży,
«Żyłem pod królem i pod sejmów władzą, —
«I nim się kości do trumny położy,
«Starego prawa jeszcze niezagładzą.
«Lecz po mnie... po nas... ty i nasze dziecię
«Jakże w téj Polsce bezpieczni będziecie?

«Elektor Saski, co się królem zowie,
«Puścił po kraju zastęp rabowniczy:
«Twój chleb, twój pieniądz, nawet twoje zdrowie
«I wszystko — twoje twojém się nieliczy.
«Mała otucha, że naszój ustroni
«Jeszcze mój pałasz od ucisku broni.
«Na mojej głowie już słabe nadzieje, —
«Choćbym was pragnął bronić najgoręcej,
«Ręka się chwieje, żelazo tępieje,
«A oni mocni, a coraz ich więcej.»

III.

— «Rzuć czarne myśli, — odpowie niewiasta —
«Przestań się dręczyć urojoną trwogą:
«Bo jeszcze długo nasze wsi i miasta
«Pod twym orężem bezpiecznie spać mogą;
«I jeszcze w kraju mężów jest niemało
«Z odważnym sercem i z odważną dłonią,
«Którzy za prawa zastawiają się śmiało
«I bezpieczeństwo swych dachów zastonia.»

Starzec się zaśmiał: «Och, ci stróże prawa!
«Ty niewierzysz, jacy oni mali:
«Umieli królem wybrać Stanisława
«Ale wyboru poprzeć niezdolali.
«Czyż niewiem codzień przez listy i gońce
«O moich ziomków słabości zbrodniczej?
«I że to Saskie fortunniejsze słońce
«Coraz to nowych zwolenników liczy? —
«To za starostwo, to za trochę groszy,
«Codzień elektor stronniki swe mnoży:
«Stanisław w nędzy a Sas ich panoszy,
«Więc niosą serce gdzie sprzedać je drożej.
«W Polsce, na Litwie, na Rusi i wszędzie
«Codzień zdrad nowych odkrywa się zaród.»

IV.

— «Przebacz mi, mężu... możesz ty sam w błędzie,
«Może gdzie większość tam cały jest naród.
«Kiedyśmy Sasom oprzeć się niezdolni,
«Tak widać w losów zapisano xiędze,

«Znam co winienes póddańczej przysiędze,
«Lecz od przysięgi sam Bóg cię uwolni,
«Bóg, co Augusta umacnia na tronie,
«Co mu pomysłne wypadki udziela...
«August cię liczy za nieprzyjaciela,
«August ku tobie nienawiścią płonie, —
«Swoje rajtary i swoje hussarze
«Przysłał na ciebie jak chmurę szarańczy.
«Jedź do Warszawy, złóż mu hołd póddańczy,
«A on twe wioski poszanować każe;
«A wtedy, mężu — tak mi serce szepce, —
«Syn twój spokojniój spać będzie w kolebce.»

V.

— «Niech umrze raczej! — rzekł starzec z zapalem —
«Gdy życie jego mam kupić niesławą.
«Stanisławowi przysięgę składałem,
«Któż od mych przysięg rozgrzeszyć ma prawo?
«Zgwałcono nasze odwieczne statuta,
«Złamano wybór najlepszego z króli,

«Ziemia Sarmacka okowami skuta, —
«Jaż mam się łączyć z tymi co ją skuli?
«Jaż mam raz drugi poprzysięgać zdradnie?
«Niech ten dom raczej na głowę mi spadnie!»

VI.

Rzekł, i dziecinę ze swych kolan spycha
I odszedł w ciemnej komnaty ustronie.
Jakaś wątpliwość czy narada cicha
Snadź w jego mężkiem odbywa się łonie.
Żona nieśmiało przyjęła pacholę,
Ukolysała, w płaczu utuliła,
I przeżegnała, i za jego dolę
Cichą modlitwę do niebios posyła.

Starosta spójrzył na żonę, na syna,
Jak chcąc przebłagać jednym oka rzutem;
Potem się znowu zbliżył do komina
I znowu pilnie zasiadł nad statutem,
I poraz setny żrenicą ciekawą
Zgłębia narodu kardynalne prawo.

Jedna i druga chwila tak uplynie;
Nastala cisza — tylko przerywana
Szelestem karty, lub wiatrem w kominie,
Lub silnym pryskiem smolnego polana.

VII.

Szanujac dumke tęgknego rycerza,
Młoda małzonka odeszła z komnaty.
On przejrzał broń swą: bo jutro zamierza
Znowu wyruszyć na zwyczajne czaty,
Przyjść przeciw Sasom na pomoc kmiotkowi,
Zbawić sierotę, ocalić grosz wdowi.

Na swoim dworze starosta posiadał
Mężnych i bitnych Kozaków półsotek,
A w jego wiosce każdy młody kmiotek
I strzelał celno i szabliskiem władał.
Znali ich Sasi po harděj postawie,
Czuli ich przyjscie po pyłu kurzawie.

VIII.

Ale starosta swój huf niezwalczony
Wyprawił kędys w odleglejsze strony.
Czeka powrotu z obawą widoczną;—
Powrócą w nocy,— a jutro do ranka
Ludzie wypoczną i konie wypoczną,
I znowu będzie Sasom niespodzianka.
U Pruskich granic stojąc na załodze
Słysząc kaplicę spalili przy drodze:
Więc niechaj Polskie nauczą pałasze,
Jak to świętości poszanować nasze.

Iskra po iskrze ognisko przygasa,
Godzina jedna i druga wybija, —
Starosta marząc o pobiciu Sasa
Szepce *Ojcie nasz* i *Zdrowaś Maryja*.
Myśl jego lata w przeszłości dalekiej,
Wśród lepszych czasów i dzielniejszych ludzi;
Aż sen łagodny zamknął mu powieki,
Choć czujne ucho każdy szmer przebudzi.

IX.

Tak gdy w milczeniu nocy uroczystém
Dusza starosty lepsze światy marzy,
Kozak u bramy stojący na straży
Hasło baczości dał przeciągłym świstem.
W sto kopyt końskich zatętniła droga,
Leci huf jezdny, dwaj starsi po przedzie;
Musi to swoja powracać załoga.
Kozak u bramy zapytał: *kto jedzie?*
Gdy w tejsze chwili krzyknięto surowo,
I strzał ruszniczny palnął mu nad głową.

X.

«Otwieraj wrota!» ktoś huknął z-Niemiecka.
Aż zląkły Kozak cofnął się ku bramie, —
I sto rajtarów jak kupa zbojecka
Hurmem się kupi i wrzecządze łamie.
Głucho stęknęła brama już otwarta,
Rozległ się łoskot aż po całym dworze.

«Kto jedzie?» krzyczy starościńska warta,
Lecz gwałtu gwałtem odeprzeć niemoże;
Grzmotnęła z rusznic — po małym przestanku
Drugi raz, trzeci — i skryła się w ciemnie.
Ale już opór stawić nadaremnie,
Wodzowie Sasey już stoją przy ganku;
A ich rajtary w tejże samej chwili
Pałac starosty wkoło otoczyli;
Snadź tutaj przyszli z mordem i łupieżą,
Bo w każde okno ze dwóch rusznic mierzą.

Starosta z marzeń zbudzon wystrzałami,
Skoczył do okna, ujrzał hufiec Sasa, —
I już się prózną nadzieją niemami,
Szablę naprędce przywiązał do pasa;
Zatlił w kominie żelazny kaganek,
I przy wybuchu rześistych płomieni,
Wyszedł do gości, co obległszy ganek
Już drzwi zamczyste łamali do sieni.

XI.

— «Kto tam i po co?»

— «Otwórz w imię prawa!»

Głos jakiś dziki krzyknął z tamtej strony.
Drzwi się otwarły — przed starostą stawa
Staroście *Unrug* w pancerz uzbrojony.
Dawny przyjaciel i syn przyjaciela,
Dzisiaj go *Saska* zholdowała władza,
On o staroście wiadomość udziela,
On w jego dworzec gości naprowadza.
A za nim *Hesler*, znajomy wódz *Saski*,
Co za rabunki swojego orszaku,
I dotąd jeszcze ze starosty łaski
Zranioną rękę nosił na temlaku.

XII.

— «Zdaj się, bo zginiesz! — tak *Hesler* zawoła —
«Czas porachunku! twe żniwo ustało.»
Staroście *Unrug* spójrzawszy z pod czoła:
— «Zdaj się, starosto...» wymówił nieśmiało —

«Widzisz tu we mnie brata nie siepacza;
«Chcę cię wyzwolić w tój ciężkiej potrzebie.
«Król August trzeci winę ci przebacza,
«Tylko przysięgi wymaga od ciebie.
«Zdaj się, starosto; a na znak pokory
«Oddaj twą szablę, bo jesteś w areszcie.»

XIII.

— «Zdać się... król August... a któż wy jesteście,
«Co śmiecie w nocy najeżdzać na dwory?
«I któż mi prawo obrony odejmie?
«Oddać wam pałasz— ani mi się ruszcie!
«Ja byłem posłem w elekcyjnym sejmie,
«Lecz niesłyszałem o królu Auguście.
«Elektor Saski, gdy ma jakie prawa
«Do berła Piastów— niesprzecznym w tój mierze:
«Jest na to Wola, jest na to Warszawa,
«Jest na to naród— niechaj go wybierze.
«Wtedy, panowie, tak mi pomóż Boże,
«Ja sam najpierwszy przysięgę mu złożę,

«Ja sam mu będę poddany najszczerzy;
«Lecz teraz: *vivat król Stanisław pierwszy!*»

XIV.

— «Vivat Stanisław!» — krzyknął z drugiej strony
Głos chrapowaty jak surma bojowa.
Pan Piotr Olędzki, rębacz doświadczony,
Co go starosta na swym dworze chowa,
Co był starościę jakby prawa ręka,
Co się ni Sasa ni czarta nieleka, —
Przybieżał k' panu jako wierny sługa
Kiedy posłyszał strzały i hałasy,
I niezważając, że tuż stoją Sasy,
Płatnął szabliskiem po głowie Unruga.
Szabla puszczone omackiem i w ciemnie
Zgrzytnęła tylko po hełmie wzdłuż skroni,
Sypnęły iskry... Unrug się pośloni, —
Cios spaść miał znowu; ale nadaremnie:
Bo nim zaświstał znowu nad przyłbicą,
Dziesięciu Sasów porwało się skoro,

Już pana Piotra rajtary pochwyca
Na smycz rzemienną jego ręce biorą.
Płatnął pałaszem, poprzecinał węzły, —
Płatnął raz jeszcze, lecz trudne staranie,
Bo się zatrzymał jego miecz zagrzęzły
W miękkim łosiowym rajtara kaftanie.
Raniony rajtar chwieje się, uklęka,
I krzyczy z bolu i zębami zgrzyta, —
I wkrótce jedna, potem druga ręka
Znowu za barki pana Piotra chwyta.
Pan Piotr zrozumiał nierówne obroty,
Trącił żołdaka co jęczał od bolu,
Z rąk się wywinął, umknął między płoty, —
Rajtary za nim — szukaj wiatra w polu!
Strzelono w pogoń raz drugi i trzeci;
Lecz pan Piotr umknął dobrze świadom drogi.
Tylko gdy wystrzał dziedziniec oświeci,
Starosta widzi, że Sasów huf mnogi,
Że jego hufiec niewrócił z podróży,
Że nocna walka na nie nieposłuży.

XV.

Więc cisnął pałasz, i wyrzekł z zapalem:
— «Bierzcie mię w więzy gdy wam siła dana;
«Lecz elektora nieuznam za pana,
«Bo już innego monarchę wybrałem!»
— «Jak wola wasza, miłościwy panie!
«Mamy królewski mandat oczywisty,
«Więc musim wasze obejrzeć mieszkanie,
«Zabrać orężę i przeczytać listy;
«A tego u was musi być zbiór duży,
«Mnie pan staroście tłumaczem posłuży.»
Wzięto kaganiec, i Sasów gromada
Hurmem do komnat starościńskich wpada.
Jeden za drugim żołdak podżegany
Błyszczące zbroje odziera ze ściany,
Ze starych szablic gorzko się najgrawa,
Co były świętém dziedzictwem rodziny,
Chociaż tam plama zardzawiała, krwawa,
Jeszcze z pod Wiednia, jeszcze z pod Byczyny,

Mogła zaświadczyć, że w imieniu Bożém
I bronić drugich i bronić się mozem.
I pism szacownych starożytne pliki,
I pamiętników rodu folijały,
I świeższe listy co w polkach leżały,
Wszystko to żołdak porabował dziki.
Gdy jaki świstek lub pergamin rzadszy
Starosta cheiałby ocalić z grabieży,
Hesler powiada: że to sąd rozpatrzy,
A rozpatrzywszy zwróci jak należy;
Tymczasem wszystko w jeden zwitek kręci,
Łamie pergamin i kruszy pieczęci.
Jak lew starosta w swych więzach się targa,
Lecz walezyć z tłumem daremne nadzieje,
Daremny protest, wołanie i skarga,
Że się krajowym swobodom gwałt dzieje.

XVI.

Młoda małżonka strwożona, wybladła,
Ocalić męża do komnaty wpadła.

Daremne jęki słabiej białogłowy, —

Chciała przed Sasem uklęknąć nieśmiało;

Ale ją wstrzymał wzrok męża surowy,

Zamknął w jej piersiach rozpacz oniemiała.

— «Słuchajcie waszmość! — rzece do Heslera —

«Waszej przemocy oprzeć się niemożę.

«Macie mnie więzić! gdzież wodza kwatery?

«Już świt — co prędzej puszczajmy się w drogę.

«Czemuż mi dotąd kajdan niekładzicie?

«Już mię prowadzić rozkażcie swęj straży.

«Oszczędźcie proszę zbolalęj kobiecie

«Widoku waszych rozbojniczych twarzy.»

— «Wszystko, starosto, pójdzie w swoją kolęj! —

Odpowie Hesler z szyderstwem na twarzy —

«Ty piękna pani, namawiaj go wolęj,

«Niech doma siedzi, niechaj gospodarzy,

«Niechaj królowi hołd poddaństwa składa,

«Niechaj na jego wojska nienapada.

«Tak... po-rycersku... niech rękę mi poda,

«A ja rozkażę rozwiązać mu plecy.

«Trochę za przeszłość posiedzi w fortecy,
«I znów nastąpi pożądana zgoda!»

XVII.

Gniew groźny osiadł na starosty czole,
Wzgarda zmarszczyła jego brwi sokole.
— «Żoldaku! — rzece z postawą wyniosłą —
«Po coś przysłany, czyni twoje rzemiosło.
«Musisz dopełnić co ci rozkazali,
«Choć prawo więzić szlacheica zabrania;
«Lecz wara tobie zapuszczać się dalej,
«W obywatelskie wchodzić przekonania!»
— «Jak się podoba, — jeśliś tak uparty,
«Muszę cię stawić przed zwierzchności władzą!»
Odpowie Hesler — i krzyknął do warty:
«Niech go wywiodą i na konia wsadzą!»
Spełnił się rozkaz — wyszła ciżba cała
Z hałasem, brzękiem i urągowskiem.
Małżonka nawet męża nieżegnała:
Bo pod przestrichu i żalu naciskiem,

Taki ból w sercu, tak w głowie się mroczy,
Że skamieniała jak posąg rozpaczy;
Błądzą dokoła nieprzytomne oczy,
Lecz niepojmuje co to wszystko znaczy;
Wreszcie do okna podbiega jak we śnie,
Słucha... już hufiec wyjechał za wrota...
«O dziecię moje!— krzyknęła boleśnie, —
«Tys już sierota!!...»

XVIII.

Jesienne słońce z pod deszczowej chmury
Wyjrzało rankiem i w chmurach się chowa.
Lecz Dłuski dworzec smutny i ponury,
Jakby tu przeszła zaraza morowa.
Służba ze strachu gdzieś pierzchła na stronę,
Przy bramie leżą dwa trupy ze straży,
Przy nich psy wyją — przez okna stłuczone
Wpadłszy do komnat wicher gospodarzy.
Sprzęty popsute i ściany odarte,
Gdzie niegdzie pochwa staroświeckiej broni,

Wiatr po podłodze rozwiewa gdzieś kartę...

A pani blada, oparta na dłoni,

Niewie co począć: — przestрах tajemniczy

Odjął jój siłę, odrętwił ją samą.

A małe dziecię z kolébki jój krzyczy:

«Daj wody, mamó! weź na ręce, mamó!»

Ręce zdrętwiały — a tu w całym domu

I kubka wody niemasz przynieść komu.

Nieprędko słudzy zeszli się do pani,

Aby ją złożyć na niemocy łożę;

Nieprędko przyszli strwożeni poddani

Zobaczyć co tam działo się we dworze.

Aż zapłakali — bo wszędzie ruina,

Jaka po Sasach bywała zwyczajnie;

Zginęły z piwnic stare stągwie wina,

Konie najlepsze zginęły ze stajnie.

Tylko myśl jedna utwierdza ich w wierze:

Kozactwo wróci — i pana odbierze.

XIX.

Wróciła zresztą i Kozacka jazda,
Straż opiekuńcza okolicy całej,
Jako sieroce orlęta do gniazda,
Zkąd już ich wodza sokoły porwały.
Pan Piotr Olędzki wielce boleściwy
Z gorzkimi łzami przemówił do sotni:
— «Bracia mołojcy! patrzcie, przez Bóg żywy!
«Co tu zdziałali Saxonowie psotni!
«Oj, gorzkiej, gorzkiej zadali nam soli,
«Pan Bóg na ciężką przeznaczył nas chłostę!
«Pani w chorobie, a pan nasz w niewoli.
«Hej! może odbić uda się starostę!»
— «Jedźmy! — krzyknęli — Saxon nieucieczce!
«W pień wyrąbiemy Heslera załogę!»
Popaśli konie, wyostrzyli miecze,
Wzięli kul, prochu i chleba na drogę,
Krzyżyk na piersi — i po twardój błoni
Huf starościński w kopyta już dzwoni.

Trzy dni, trzy nocy, od chwili do chwili,
Pani się wszystkich niespokojnie pyta:
Czy już Kozacy z wyprawy wrócili?
Czy zdała końskie nietętnią kopyta?
Lecz słudzy wierni ale obojętni
Zawsze odpowiedź dają jednej treści:
Że o Kozakach ni słychu, ni wieści,
Że nie niewiadać i droga nietętni.

XX.

Powrócił wreszcie oddział podjazdowy,
I rozdarł smutkiem biednej pani łono:
Że zdołał dotrzeć do miasta Kargowy,
Lecz tam w Koszarach pana osadzono;
Więc się i kusić niebyło już po co,
Wykraść fortem lub odbić przemocą.
Ztamtąd go w nocy wywieźli do Drezna
Otoczonego niezliczoną strażą;

Tam na Augusta przysięgać mu każą,
A on odmówi, on przymusu niezna.
— «Och, dobra pani! z tą Niemiecką zgrają
«Jeszcze nas długie cierpienia czekają,
«Dni pełne trwogi, niespokojne noce.
«Jedną pociechę i jedną mam radę:
«Wezmę Kozaków, na drogę wyjadę,
«I choć jednego Saxona wygrzmocę!»
Tak pan Olędzki pociesza się w smutku, —
W to graj Kozactwu! ruchawka nietrudzi.
Co zapowiedział, to dotrzymał w skutku,
Wybrał pięćdziesiąt najdzielniejszych ludzi,
I ruszył na świat;— a kędy napotka,
Że Saxon skrzywdził szlachcica lub kmiotka,
Że się dopuścił rabunku w kwaterze,
Albo niesłuszne prowijanty bierze, —
Pan Piotr jak piorun wpada na bezprawia,
I wedle sądu jako czego warci,
Jednych Saxonów do grodu dostawia,
A drugich płazem albo ostrzem karci.

To gościł w wioskach, to się skrywał w lasy
Jak za warowną bezpieczeństwa ścianę;
A jego imie często w tamte czasy
Po wioskach Polskich było wspominane.

CZĘŚĆ CZWARTA.



WIĘZIENIE W SONNENBURGU.

ATLANTA

WILSON & COMPANY

CZĘŚĆ CZWARTA.

WIĘZIENIE W SONNENBURGU.

I.

Piękne są Elby Germańskiej wybrzeża:
Na łąkach trawka kołysze się świeża,
Piękne pagórki uwesela oko,
Zielony gaj odbija się w wodzie,
Pod pięknym niebem wysoko, wysoko,
Szczęśliwy ptaszek śpiewa na swobodzie,
Szczęśliwa rybka pod wodą swawoli,
Wszystko rozkoszą oddycha w naturze...
Tylko na pięknej Sonnenburgu górze
Człowiek zbudował straszny dom niewoli.

W około groźną niedostępną ścianą
I słońcu nawet wehód zamurowano.
Od baszt i strzelnic wieje zimna trwoga,
Z okien sklepionych patrzy noc złowroga;
A głos żołdaka i szczękot pałasza
Puszczyki nawet od murów odstrasza.
Żelazne kraty świadczą w każdym pięttrze,
Że uciec niema żadnego sposobu;
A jakież straszne musi być wewnątrz
Tego dla żywych ceglanego grobu!

II.

Noc... głucha cisza... W izdebce więziennéj
Pali się lampka blaszana ukryta;
Za drzwiami szyldwach na tafli kamiennéj
Brzęknie pałaszem aż w sercu zazgrzyta.
Knot lampy parsknie, éma nočna zaskwierczy
Gdy wpadnie w płomień z niebaczných igraszek, —
I znowu cisza... chyba nocny ptaszek
Przyszle swą piosnkę jak na śmiech szydęrczy;

Lub mucha wpadła do sieci pajęczej
W szybce więziennój o ratunek jęczy.

III.

Tam na słomianym zwitku materaca
Śpi ktoś, a serce uderza mu skoro;
Podeszły więzień targa się, przewraca,
Znaczno, że z senną pasuje się zmorą;
Znaczno, że robak morderezy dla ducha
W najboleśniejszą wpił się serca stronę;
Znaczno, że szatan szepce mu do ucha:
Życie stracone, czyny niespełnione!
Zerwał się więzień z twardego pośłania,
I senną ręką uczynił znak krzyża,
I znowu głowę na materac skłania, —
Znaczno, że szatan już się nieprzybliża,
Znaczno, że więzień sny lepsze już marzy,
Bo spokój Pański odbił się na twarzy.
Młodość i spokój przed więźniem i starcem
Płoną, migocą barwy tęczowemi:

Śni, że po swojej rodowitej ziemi
Pierwszym wojennym występuje harcem.
Przez niezmierzone stopy Ukrainy,
Przez Wołoszczyznę i Podolskie skały,
Kędy się snuły jego młode czyny,
Lata myśl jego i duch rozbujały.
Na wiernym siwku, z wiernym mieczem w dłoni,
W trop króla Jana hasa pod Kamieńcem;
Biją mu pulsa na gorącej skroni,
Jakby laurowym opasane wieńcem;
Śni, że był z królem, że pokonał wrogi,
I że ich sztandar składa mu pod nogi...
Szyldwach zabrzączał — bo więzień w tej porze
Okrzyk tryumfu wydał jakiś może...
Ocknął się więzień — ale nie na długo,
Bo sen tęczowy nowe kształty bierze:—
Grzmoce kapela, wino tryska strugą,
A on na uczcie prowadzi tancerze,
A w jego rękę drży niewieścia ręka,
Biała jak mleko a droga jak życie;

Jak taniec każe, on przed nią uklęka,
I pieści oczy w nadziemskim zachwycie.
Znów poszli w taniec — wesołość wybucha,
Na jego rękę wspiera się dziewczyna,
I w wirze tańca szeptem mu do ucha:
«Jam twoja, luby! jam na wieki twoja!»
On przez sen nocy i w dłoń klasnął dłonią,
Kiedy mu serce zakipiało żwawo...
Szyldwach powtóre zaszczykował bronią:
Tu pieśń wesela wzbroniona ustawa!

IV.

Zbudził się — usnął: — i słyszy organy, —
Snuje się orszak zebrany na gody;
A on w złocistą deliję przybrany,
Idzie przed oltarz — szczęśliwy pan młody!
Piękna jak jutrznia, wesoła jak wiosna
Daje mu rękę i staje z nim razem...
Pieśń na organach głośna, bardziej głośna
Dobrze znajomym przepływa wyrazem.

To hymn do Ducha, co swe łaski zlewa,
Którego darów dla duszy wzywamy...
I ton ten samy i wyraz ten samy,
Prymas na polu elekcyjnym śpiewa.
W muzyce hymnu, w senniej wyobraźni,
Sejm elekcyjny zmieszał się z weselem,
I serce więźnia uderzyło raźniej,
Że jest małżonkiem i obywatelem.
Dziwne się w piersiach kołysze uczucie,
Sny promieniste latają nad głową...
Lecz cóż to znaczy, że nota po nocie,
Hymn się przemienia na pieśń pogrzebową?

H Y M N.

«Dzień, on dzień straszny, zbliża się gniew Boży,
«Świat na próch zetrze i w gruzy poloży;
«A Dawidowi tylko i Sybylli
«Dano być świadkiem tej okropnej chwili.
«Cóż poczną grzeszni? gdzie schronić się mogą,
»Gdy i cnotliwy zalęknie się trwogą?

«Królu straszliwy...»

* * *

Wtém na zmianę warty

W trąbkę i bęben uderzyły straże:
Ocknął się więzień z marzenia wydarty,
Gdzie jest przypomniał — pierzchył miłe twarze,
I znane miejsca i młodzieńcze dzieła
I cała przeszłość w grób się osunęła.
Lecz co za dziwy, że w nocnej zaciszy
Pieśń pogrzebową i na jawie słyszy?
Słyszy wyraźnie, gdy ucho natęży,
Słowa Łacińskie i śpiewanie xięży:

* * *

«Królu straszliwy, co zbawiasz wybrane;
«Niech i ja grzeszny w ich liczbie zostanę.
«Ty jawnogrzesznej, błędnej Magdalenie
«Łotrowi z krzyża dałeś przebaczenie;
«Tyś sam i na mnie spojrział po kolei

«I spuścił w serce iskierkę nadziei.
«Usz Twych niegodne wołanie nędzarza;
«Lecz przebacz, Panie, piekło mię przeraża,
«Gdzie potępieni wołają w rozpaczy...

.

V.

Więzień wstał z łóżka, i we drzwi zapuka:
— «Hola, żołnierzu, co ten odgłos znaczy?
«Kto tutaj śpiewa?»

— «To nienowa sztuka,
«To umarł Polak czy Litwin do licha,
«Stronnik Leszczyńskich podobny do ciebie:
«Więc pan komendant sprowadził tu mnicha,
«Co go w kaplicy ze śpiewaniem grzebie.
«Ta sama kolój i nad twoją głową,
«Bo w Sonnenburgu Polakom niezdrowo.
«Cicho siedź w celi.»

VI.

— «Mój Boże! mój Boże!—

Zawołał więzień siadając na łoże —

«Żem wybrał króla jak prawo kazało,

«Żem mu przysięgnął jak chce zwyczaj stary,

«I żem w mém sercu postanowił śmiało

«Krzywoprzysięstwem niezłamać méj wiary,—

«To już mi za to odetchnąć niewolno

«Powietrzem kraju, co śnił się tak błogo,

«To mam umierać śmiercią tak powolną,

«Niezobaczywszy ze swoich nikogo!...

«Kraj... żona... dziecię... rodzicielska niwa...

«Do nich, och! do nich serce się wrywa,

«Myśl do nich śpieszy, sen do nich ulata,—

«A tutaj rygiel i żelazna krata!...

«Panie Zastępów! umocnij me ramie,

«Rygle rozbiję i kraty połamię!»

VII.

Chwycił za sztabę żelazną okienka,
Lecz była mocno zasklepiona w ścianę;
Tylko zuchwała skrwawiła się ręka,
Uderzył głową w sklepienie ceglane,
Zachwiał się, upadł... i po małej chwili
Począł modlitwę szeptać już swobodniej,—
Snadź aniołowie na pomoc przybyli.
«Boże! to rozpacz— zachowaj mię od niej!»
I długo, długo modlitwa strzelista
Leciała z piersi jak ptaszek do nieba;
Musiała trafić wprost na serce Chrysta:
Bo Chrystus przysłał co duszy potrzeba,
Co w każdej walce zapewnia zwycięstwo—
Wiarę, cierpliwość i żelazne męztwo.

VIII.

Nazajutrz przybył komendant zamkowy,
Wziął go za rękę i z dobrocią mówi:

— «Panie starosto! żal mi twojej głowy;
«Zostaniesz wolnym— przysięgnij królowi.
«Król August trzeci k' Polakom ochoczy,
«Winę przebaczy, łaską cię otoczy.»

IX.

Rzecz starosta: — «Wedle praw narodu,
«Ani go wybrał, ani mu przysięgłem.
«Że trzyma Polskę w niepokoju ciągłym,
«Miastom i wioskom każe umrzeć z głodu,
«Zalał nam ziemię swoich wojsk nawalem,
«Niedziw, że miecza z pochew wydostałem.
«Jeśli jest królem, jako wam się zdawa,
«To dlań przysięga powinna być święta:
«A łamie statut i *pacta conventa*,
«I mnie... szlacheica więzi mimo prawa.
«Gdy Stanisława obrano pod Wolą,
«A August siebie podtrzymał był gotów, —
«To zamiast Polskę napelnić niedolą,
«Dla czego prawnych nieużył obrotów?»

- «Dla czego żaden ze stronników Sasa
«Nierzekł: ja zdania przeciwnego jestem!
«I w obec sejmu i w obec prymasa
«Niechciał z publicznym przyjść k'nam manifestem?
«Czyście zwołali rokoszowe koło
«Jako zwyczaj Staropolskie chciały?
«Czy wasz marszałek stawił komu czoło,
«Słał do powiatów swe uniwersały?
«Te wszystkie stare statutu koleje
«Lekceważono na Drezdeńskim dworze;
«Lecz kraj świętymi formami istnieje,
«Których bezkarnie pogwałcać niemoże.
«Czyż kiedy łamią przysięgę swawolni,
«To już ich przykład prawo nam stanowi?»
— «A jeśli papież od przysięgi zwolni,
«Czy przysiężecie wiarę Augustowi?
— «Nie, jenerale,— rzekł więzień uprzejmie —
«Rzym niczyjego sumienia niezmusza.
«Będąc na przeszłym elekcyjnym sejmie,
«Dobrzem wybadał zdanie nuncjusza.

«Próżno na wasze namowy liczycie,
«Próżne zabiegi, próżne wasze prace:
«Straciłem wolność, utracę i życie,
«Ale sumienia i czei nieutrączę.
«Obrałem jedną przekonania drogę,
«Elektorowi poprzysiędz niemogę.»

X.

Odszedł komendant. I znowu staroście
Długie tygodnie męczeństwa nastaly.
Czyli noc czarna, czy dzień nadszedł biały,
On zawsze jeden — a tylko dwie goście
Przyszły do niego dwie źmije morderce,
Jedna mózg kąsa, druga szarpie serce.
— «Tam za górami, och! tam za rzekami,
«Twój kraj sinieje, twój domek bieleje,
«Tam wszyscy twoi pozostali sami,
«Pierzchły z ich serca najdroższe nadzieje.
«Ten, który tutaj nad tobą się znęca,
«Pewno i dom twój bezbronny uciska,

«I żalóść wdowia i boleść dziecięca
«Pewnie mu służy do urągowiska...
«Wczoraj mówiono, że jest list od żony,
«Lecz go posłali, by złożyć przed władzą;
«Stary mój sługa od bram odpędzony,
«Pewno mu do mnie przystępu niedadzą;
«Napróżno chciałbym wybadywać strażę,
«Żoldak coś mruknie i milczeć mi każe.
«Gdyby mi papier, gdyby dano pióro,
«Ująłbym w karby moję myśl ponurą:
«Gwarzyłbym z tymi, co mię krata dzieli,
«Moje boleści w słowaby się zlały;
«List długi, długi pisałbym dzień cały,
«Do żony, dziecka, współobywateli;—
«Lecz mi zabrano papier nienawistnie,
«A tu dni moje tak okropnie płyną!
«Sen jest dla więźnia osłodą jedną,
«Lecz kiedy zasnę, to znowu ich przyśnię.
«Wciąż w jedną stronę myśli mi się garną,
«Zawsze ich widzę krwawo albo czarno.

- «Niechęć ich widzieć, myślą niepogonię;
«Ot czémś uboczném cheę rozerwać siebie.
«W oknie tak ciemno, z murów wilgoć zionie,
«Deszczowe chmury muszą być na niebie.
«Jesień... mój Boże, jak to życie leci!
«Gdzie się podziała nasza wiosna młoda?
«W tym kraju słońce posepniej cós świeci,
«U nas daleko piękniejsza pogoda.
«Pan Bóg dał wszystko naszemu krajowi,
«Ale niezawsze fortuną dał dolę:
«Pocziwe serce, urodzajne pole,
«Cóż kiedy duchem niezawsześmy zdrowi?
«Gdy starsi bracia nęcaę nas swobodaę,
«Niebaczną szlachtę do niewoli wiodaę,
«Niezgodni w kraju najświętszych obradach
«Rodzim zatargi i wojny domowe,
«Chodząc po krwawych doświadczenia śladach
«Codzień to klęski spotykamy nowe.
«A Pan Bóg karze, och! karze nas za to,
«Wkrótce do końca może obezsili...

- «Ot! dym pożarny widzę nad mą chatą!
«Pewnie Saxoni ogień podłożyli.
«I ręce łamie nieszczęśliwa żona,
«Bo na jój głowę cierpieć już zawiele!
«Dziecię w kolébce zachodzi się, kona...
«Musiało skonać — słyszę dzwon w kościele...
«Zgiń, czarna maro! Zkąd taka myśl płynie?
«Przecież nie miałem myśleć o rodzinie!...
«Chcę zapomnienia rozkoszy niebieskiej...
«Odwróćmy myśli — przejrzyjmy te ściany.
«Tu jakiś więzień Polski zapisany:
«*Jakób Sobieski... Konstanty Sobieski...*
«Jako? więc oni — więc w téj saméj celi
«Króla mojego synowie cierpieli!
«Ich własne ręce na szerniałym murze
«Wyrły swoje męczeńskie nazwiska!
«Może duch ojca unosi się w górze,
«Więzienie synów rozpatruje zblizka,
«A serce jego boleścią zatrute
«Tutaj odbywa za Wiedeń pokutę.

«Monarchy mego bohaterska duszo!
«Och, gdybyś w lepsze nieodeszła światy,
«Ci, którzy Sasów dziś lękać się muszą,
«Mieliby spokój pod cieniem swój chaty.
«Przy twoim boku walczyłem tak śmieie,
«Tys mię pochwalał, tys mą przyszłość wróżył;
«Teraz patrz, królu, czegom się dosłużył:
«Jam tu w ciemnicy, a mój dom w popiele.
«Mój dom... rodzina... poddani... ziomkowie...
«Tam moja ręka, tam potrzebna rada...
«Ratujecie, ludzie! kręci mi się w głowie...»

XI.

Więzień na ziemię bezprzytomny pada,
Znękaném czołem o mury uderza,
I tak spoczywa w omdleniu czy we śnie, —
Aż kiedy przyjdzie obiad czy wieczerza,
I dwóch dozorców pojawi się wcześniej,
Oucą więźnia, usadzą przy stole,
Z oblicza jego uchodzi pomroka...

Czy go naprawdę opuszczają bole ?
Czy je ukrywa od ludzkiego oka ?

XII.

A obiad skromny: jedyna potrawa
Puharek wina, czarny chleba kawał.
Dozorca przyszedł, mięso porozkrawał,
Bo noża więźniom zaprzecza ustawa.
Próżno starosta swoją czarką wina
Chciałby się dzielić z swym więziennym stróżem,
Próżno rozmowę jakąś rozpoczyna:
— «Ani jeść z wami, ni rozmawiać mogę.
«Lecz w jednym razie, w jednym tylko razie,
«Rozwiążesz nasze i serca i usta:
«Jeśli zezwolisz, jak pisze w rozkazie,
«Złożyć przysięgę na króla Augusta;
«Wtedy gdy zechcesz, kazano nam prosto
«Drzwi twojej celi otworzyć, starosto.»

XIII.

- «Więc jabym wolność, ja wolnośćbym zyskał!—
Rzecz starosta do głębi wzruszony —
«Więcbym zobaczył kraj ziemi rodzonój!
«Jabym małżonkę i dzieci uściskał!
«Jabym powitał me obywatele!
«Jabym się modlił w mych ojców kościele!
«To być niemoże... nie... to być niemoże.
«A cóż Bóg powie? cóż kraj na to powie?
«Swojej starszyźnie powiedzie, panowie,
«Że na Augusta przysięgi niezłożę.
«Tylko poproście, niechaj mi pozwoli
«Zażyc okruczę anielskiego Chleba:
«Znękane serce tak mi srodze boli,
«Z Bogiem koniecznie rozmówić się trzeba,
«Trzeba Chrystusa, co serca przenika,
«A uleczonym na duszy zostanę.
«Proście, niech przyszlą do mnie spowiednika,
«Coby mi balsam przyłożył na ranę.»

Dozorca odszedł — powie czy niepowie,
A dusza zawsze spragniona pociechy.
Starosta upadł na twarde węzłowie,
W myślach oblicza swojej duszy grzechy.
A myśl zbłąkana... O! niech pędzój śpieszy,
Kto go w imieniu Chrystusa rozgrzeszy!

XIV.

Więzień zaniemógł — to kraśny, to blady,
O dziwnych rzeczach gorączkowie gwarzy;
Przysłano k' niemu najpiérwszych lekarzy,
Ale starosta odrzucił ich rady;
Tylko o Polsce nieprzytomnie bredzi,
Tylko kapłana prosi do spowiedzi.

XV.

W końcu cóś we dwa czy we trzy tygodnie
Nadjechał kapłan przysłany ze Drezna.
Więzień, co zda się nikogo już niezna,
Na jego widok odetchnął swobodnie,

Przytomniej spójrzał — jego oczy płoną
Gdy Przenajświętszy Sakrament wniesiono.
I długo, długo zakonnik go badał,
I długo, długo więzień się spowiadał.
Dziwne uczucia czytał w jego twarzy
Szyldwach zdaleka stojący na straży:
Była tam święta uległość pokory,
Było promienne podniesienie ducha,
Był gniew na twarzy do wybuchu skory,
Znów Chrześcijańska uległość i skrucha;
Kilkakroć głośniej powtórzył z zapałem:
— «Ja nieprzysięgnę, bo go niewybrałem!»
— «Synu! — rzekł kapłan — czyń jak ci się zdawa;
«Ja dopełniłem co mi polecono.
«Losy monarchów i narodów prawa
«Nie nam tu grzesznym rozwiązywać pono.
«On niechaj weźmie w Przenajświętszą pieczę,
«Twoje uczucia jak obywatela.
«Teraz przeze mnie, za grzechy człowiecze,
«Kościół ci swoich rozgrzeszeń udziela:

«Odejdź w pokoju!»

Starosta ukłeka,
Bije się w piersi, pokutuje w myśli.
Kaplan się modli,— namaszczone ręką
Nad siwą głową krzyż łaski nakryśli,
I uroczystie klęczącemu w skrusze
Chlebem żywota posila mu duszę.

XVI.

Lżejszy na sercu po wytrwaniu próby,
Więzień niewrócił na łożo choroby;
Twarz pokraśniała — oczy po iskierce
Nabrały blasku powoli, powoli;
Pan Bóg wytrwaniem namaścił mu serce,
Umocnił hartem niezachwianej woli.
Nad jego głową już trzy gwiazdy świecą
Dobrej Nadziei, Miłości i Wiary; —
Tylko że myśli nieprzytomnie lecą
Gdzieś na dalekie ojezyste obszary;
Tylko zdaleka w snach doń się uśmiecha

Koło sejmowe, i napaść zbojecka,
Wioska rodzinna i domowa strzecha,
I młoda żona, i pieszczoty dziecka, —
I tyle, tyle znajomych mu osób,
Na sejmie, w wiosce, w kościele, we dworze...
O! takich marzeń odpędzić niesposób, —
Lub je odpędzać to ciężki grzech może!
Może tym kształtem ziemia ojców miła
Swe pozdrowienie więźniowi przysyła.

Lecz spokojniejszy więzień po spowiedzi,
Już wewnątrz serca zasklepił swe rany,
O swoim kraju już przez sen niebredzi,
Rycerskiej głowy nietłucze o ściany.
Tylko gdy oknem spójrzy na poddasze,
Słabość ogarnia jego duszę wzniosłą:
«Och! gdyby motyl, gdyby małe ptaszę
«Pod skrzydelkami wieść ztamtąd przyniosło!»

XVII.

Może myślicie, że hańba dla męża,
Kiedy się czasem zamarzy, rozsłocha?
Ale niewiecie, że ducha natęża,
Kto silnie wierzy i serdecznie kocha;
Ale niewiecie, że Niebo zabrania
Wiary bez marzeń, a bez łez kochania.

XVIII.

Gdyby choć papier... O znikoma karto!
Ty jesteś wszystkiém po szczęścia utracie.
Kiedy nam serce boleśnie wydarto,
Miła krwi kropla, co wytryska na cię.
Gdy biedną głowę, co najświęciej marzy,
Nadzieja zdradzi a wiara omami,
Jakaż pociecha dla biednych nędzarzy
Myśl we łzach skupić — i kartę złać łzami!
Tu każda kropla, czy łzawa czy krwawa,
Boleść umniejsza, nadziei dodawa.

XIX.

W bitwach, na sejmach, puhar wychyłany
Orzeźwiał myśli i krew' biła raźniej;
Lecz tu w więzieniu, między czterma ściany,
Straszno rozogniać chorój wyobraźni.
Raz chciał starosta użyć Bacha darów,
Smutek utopić w rzeźwiącym nektarze:
Zażądał wina — i kilka puharów
Za jednym razem przyniosły mu strażę.
Łapczywie chwycił i pił ciągiem długim,
Chylił puhary w ślad jeden za drugim,
I sam niewiedział, z pragnienia, czy z chęci
Aby się na dnie dopić niepamięci.
Lecz niepamięci próżno żąda człowiek
Kiedy wspomnienia mózg i serce palą:—
Nawet sen słodki nieobciążył powiek,
Tylko krwi potok rozigrał się falą,
Latają w oczach obrazy złowieszcze,
Lecz krwawsze jeszcze i czarniejsze jeszcze.

A kiedy chora paliła się głowa,
Gdy twarz skraśniała, gdy mu drżały usta, —
Rozkaz mu służba przyniosła zamkowa,
Aby przysięgał na króla Augusta.
Odrzącił rozkaz i puhar odrzącił,
Dłońmi zacisnął głowę co go boli;
I jasnej myśli już winem niemącił —
Poznał, że wino trucizną w niedoli;
Tylko się w drzymce niespokojnej miota,
Tylko mu cięższa do swoich tęsknota.
«Wy moi drodzy! wy moi dalecy!
«Choć wiatr niech o was wiadomość udzieli!...»
Wtém zapukano do więziennój celi
I wszedł ponury dowódzca fortecy.

XX.

— «Jak się miewacie? czy żywi? czy zdrowi?
«Jak wam smakują niewolnicze pęta?
«Niechcecie wiary przysięgnąć królowi, —
«A król jegomość zawsze was pamięta:

«O ile pańska pozwala mu władza,
«Więzy rozwalnia i los wasz osładza.
«Oto i teraz naszych wojsk kolumny
«Pojmały ptaszka — och! kolój z nim długa!
«Jak wy, zuchwały, niespokojny, dumny,
«Pan Piotr Olędzki dawniejszy wasz sługa,
«Rozbijał w Polsce naszych wojsk oddziały,
«Krył się po lasach, wypadł jak zbojca;
«Lecz potrafiono pochwycić mołojca
«I porozpędzać jego hufiec cały.
«Więc go sądzono do téj samój celi, —
«Wasz sługa z wami niewolę podzieli.

XXI.

Drzwi się otwarły — i w podartój szacie
Wpadł Piotr Olędzki z bliznami na czole.

— «Pan Piotr!»

— «To pan mój!»

— «Ha! jak się miewacie?»

«Dla czegoś, głupcze, dał się wziąć w niewolę?»

— «Kozak nas zdradził— to i mówić szkoda.

«Ale ja pana niepoznałbym z dali.

«Ta długa broda...»

— «Ho! ta długa broda —

«Jużbym ogolił, lecz brzytwy niedali.

«Lecz co tam słyhać?... Moja biedna żona?...»

— «O! biedna pani! niewytrwać jój sile:

«Może skoła— może teraz kona.»

— «A moje dziecię?»

— «Dawno śpi w mogile;

«Umarło bédne... Przyczyna zbyt prosta:

«Wiadomo— słabe niemowlętek zdrowie;

«Wiatr zawiął w szybę... widzi pan starosta,

«Szyby potłukli w domu Saxonowie.»

— «A wioska moja?»

— «Wioska na Stawiszczu

«Już po pożarze buduje się nieco:

«Szlachta osiadła na spalonym zgliszczu,

«Lecz poddanego nieznajdziesz ze świecą, —

«Wszystcy uciekli... niechaj Pan Bóg broni,

- «Co tam po wioskach broili Saxoni.
- «Dzielnem ich plażył — to aż śmiech porywa,
- «Co im na plecach popisałem znaków,
- «Jak ze stu ludzi gromada pierzechliwa
- «Od kilku naszych zmykała Kozaków.
- «Lecz, przebacz, Panie! zdradą a nie siłą
- «Dałem się ująć, dałem się i kwita:
- «Sprzedał nas Kozak, Brzozowiec Kiryło,—
- «Gdy cała sotnia spała jak zabita,
- «Z jednéj i z drugiejj, z trzeciejj, z czwartéjj strony
- «Na śpiący obóz napadły Saxony.
- «Jedna rzecz tylko dręczy mię, niestety,
- «Że zapomniałem postawić pikiety!
- «Gdyby pikieta! tożbym kapitalnie
- «Pogrzmotał groźnych Saxońskich wąsali!
- «Dopóki Niemiec z pistoletu palnie,
- «Harap Kozacki z siodła go obali.
- «Lecz co się stało, to już nieodstanie.
- «Dam hartu Niemcom — ich niedoczekanie!.
- «Cóż na sejmiku szlachta i panowie?»

—«Stanisław w mowie, a August im w głowie.
«Nasza obrada... wiadomo obrada;
«Ten będzie królem, który wojskiem włada.»

XXII.

—«Boże moj Boże! czyż to prawda szczerą?—
Jęknął starosta z głębi swego łona —
«Dziecię umarło, a żona umiera,
«Wioska w popiele, a bracia spodłona!...
«Och! gdyby wrócić!! odżyłbym nanowo,
«Żonębym wskrzesił z śmiertelnej pościeli,
«A braci szlachcie takie rzekłbym słowo,
«Że zdradzić króla nigdyby nieśmieli.
«Przekłete mury, straszliwa pokuta,
«Usta zamknięte, a dłoń moja skuta!
«Puśćcie mię, puśćcie choć na jedną chwilę,
«I sam się wzmogę i mój kraj zasilę!»

XXIII.

— «Panie starosto! wyrzecz jedno słowo,

«A twoje więzy w jednej chwili prysną:

«Uznaj nad krajem władzę Augustową,

«Zrzuć z twego serca zemstę nienawistną.

«Wskrzesisz twą żonę, która dogorywa,

«Zbadasz na sejmie twego kraju losy;

«A twoja niwa, twoja piękna niwa

«W żytnie i pszenne odrodzi się kłosy.

«A za cierpienia, a za twoje szkody,

«Bóg cię obdarzy szczęściem niespodzianém:

«Król tobie nada godność wojewody;

«Jak hetman umrze, zostaniesz hetmanem;

«A w Polsce starostw dużo, bardzo dużo —

«Co zechcesz wybrać do wyboru służą.»

Wzdrgnął się starosta— spojrzął po za plecy :

«Precz, kusiecie! precz mi ztąd, pochlebce!»

To Sonnenburskiej komendant fortecy

Słowa nadziei do ucha mu szepce.

Starosta skraśniał, chciał jąć się pałasza,
Pas z lewej strony potargał w zapędzie;
Lecz broń odjęta!... «Idź precz miłość wasza!
«Elektor Saski mym królem niebędzie.
«Niech co chcą czynią rodacy swawolni,
«Od moich przysięg nikt mię nieuwolni.»

XXIV.

— «Jak się podoba, jak się wam podoba;
«Nikt wolnej woli nieprzymusza przecię.
«Będziecie w zamku pokutować oba,
«Jeśli przysięgi wykonać niechcecie.
«Czyńcie już sobie jako wasza łaska.»
Tak rzekł komendant i drzwiami zatrząska.

XXV.

Znów się poczęło między czterma ścianą
Okropne życie — wieczność nieprzebyta,
Nocy bezsenne, dzień nieprzeczekany,
Potém noc znowu, potém ranek świta.

Och! nim przez okno do więzienia wpadnie,
Wolałby w morzu utopić się na dnie.
On dzień zwiastuje — a dzień taki długi!
Co począć z życiem, gdy działać niemoże?
W południe obiad przyniosą ci sługi,
Wieczorem szyldwach przetrząśnie twe łożę;—
Zda się szyderstwem, kiedy dźwięk zegaru
Jakiejsz godziny przedstawia odbicie:
Dla trupa w grobie czas niema rozmiaru,
A życie więźnia, to umarłe życie, —
Gdzie wszystkie czynu zerwane ogniwa,
Każda godzina *wieczność* się nazywa.

Ale towarzysz, w więzieniu towarzysz:
Z nim swoich ludzi, z nim wspomnisz swe strony.
Ho! bywa czasem — tak się z nim zagwarzysz,
Że dzień upływa ani postrzeżony.
Lecz myśl gdy leci w nadpowietrzne kraje,
Z aniołem stróżem gdy cheesz się różgadać, —
On ci o śniegu przeszlorocznym baje,
I puste rzeczy będzie rozpowiadać.

Wtedy ci droższa twa samotna cisza,
Choć słuchasz brata, szanując w nim człeka;
Przykreć gadanie twego towarzysza,
Chciałbyś mieć celkę od niego zdaleka,
Chciałbyś sam dźwigać jarzmo swój niewoli,
Chciałbyś sam cierpieć kiedy serce boli...
Tak myślał więzień; ale trudna rada,
Wszak władza wieszczów niekażdemu dana:
Gdy trzeba milczeć — to pan Piotr zagada,
Gdy trzeba mówić — on milczy jak ściana.
Gdy myśl uleci ku domowej strzesie,
On cię obraży powszedniemi mami;
Gdy cię modlitwa do niebios uniesie,
On zimno rzecze: «Zmiłuj się nad nami!»
Chciałeś go podnieść i bujać z nim w niebie,
A on myśl twoją zniżył aż do siebie.
Tysiąc jest w świecie moralnych niewoli,
Tysiącem bólów nasze serce boli.
Lecz kiedy cierpim, — miłosierny Boże,
Daj nam żyć myślą swoją a nie cudzą:

Przyjaciół, żona, domownik, pies może,
Złamią nam wiarę i miłość ostudzą;
Wtedyby, Panie, my ludzie zuchwali
I w Twoją miłość wierzyć zaprzestali.
Na co nam w życiu towarzysz powszedni?
Gdy mamy cierpieć — cierpmy sami jedni!

XXVI.

Wreszcie do swojej niewoli przywyka,
Bo go towarzysz broni od rozpaczy:
Dźwięk ojczystego w obczyźnie języka
I to coś znaczy — ach, to wiele znaczy!
Gdy w myśli chwila spokoju zaświta,
Uzucie serca tu nieczuje tamy;
Można się z ziomkiem nagadać dosyta,
O tych co znamy, o tych co kochamy,
I uobecnąć znajome postacie,
Odświeżyć dawne radości i biedy,
Odżyć wspomnieniem: «Czy pamiętasz, bracie,
«Jak to bywało wtedy, albo wtedy?»

Ten, kto zbyt ciężką niedotknięty próbą,
Ten marzy przyszłość—kto ma czyn przed sobą;
Ale dla więźnia, który nic nieczeka,
Dobrym jest skarbem i przeszłość człowieka.

Ze starym sługą w pośród pogadańek
Nieraz schodziły całe dni i noce,
Nieraz noc przeszła i zaświtał ranek.
Szyldwach napróżno pałaszem stukoce,
Ciszę zaleca — ale gdzież tam cisza!
Kiedy zabłyśnie choć promyk wesela,
Więzień szczęśliwy, że ma towarzysza.
Nawet i śmiechem rozlega się cela,
Kiedy przypomną dawniejsze swe czasy,
Bitwy pamiętne i wioskom i miastu,
Jak to przed nimi uciekały Sasy,
Jak jeden Kozak schłostał ich dwónastu,
Jak to po lasach kryła się piechota,
Jak to rajtarów wpędzono do błota.

XXVII.

Ale niewola, toć zawsze niewola,
Więzy choć z kwiatów ale niemniej bolą;
Zawsze boleśne łańcucha ogniwa,
Który nam ręce do czynu skowywa.
Kiedy nas w trumnę kładą za żywota,
A jeszcze w piersiach święty ogień gore,
Niedziw, że człowiek boleśnie się miota
Aby odwalić gniotącą zaporę.
Ale gdy nadto sklepiste są ściany,
Czy wieko trumny, czy wążkie drzwi celi,
Niepożyteczną walką zmordowany,
Gorzko złorzeczy tym co go zamknęli.
Wiedział starosta, że przez jedno słowo
Mógłby potargać swych więzów ogniwa,
Mieć w każdej chwili swobodę gotową,
I lecieć w stronę gdzie duch się wyrывa,
Wskrziesić małżonkę co kona w niedoli,
Podźwignąć dom swój co w zgliszczach upada,—

Przez jedno słowo — lecz t^ęm słowem *zdrada!*

A on na zdradę nigdy niezezwo- .

Lepiej, spełniając co do cze- należy,

Skonać z tęsknoty w Sonnenburskiej wieży.

Mniemał dowódzca, że kiedy dobodzie,

Łacniej starosta ugnie się przed próbą:

Siedzieli więźnie o chlebie i wodzie,

Nawet im mówić zakazano z sobą,

Wodzono na mszę tylko w wielkie święto,

Nawet im książkę modlitew odjęto.

Lecz im się bardziej męczarnia wyteża,

T^ęm się duch silniej zahartował w obu.

Wreszcie król August uszanował męża,

Kazał rozszerzyć przestrzenie ich grobu.

Celę przy celi otworzono drugą,

Przyozdobiono ich pościel ubogą,

Dano im książki — i już pan ze sługą

Gwarzyć, czy pisać, czy modlić się mogą.

Wreszcie raz jeden dowódzca zamkowy

Z temi do niego odezwał się słowy:

XXVIII.

- «Powiedz, starosto, dla czegoście gniewni?
«Czemuście twardzi przy waszym obiorze?
«Król, co cię skarał, pożałować może,
«On wam stracone dostatki zapewni.
«Już się kraj wszystkim królowi poddawa,
«Nowe przymierza król zawarł dokoła;
«A wasz Stanisław do swojego prawa
«Nigdy niewróci i wrócić niezdola:
«Więc mimo wszystkie waszych ustaw xięgi,
«Wolni jesteście od waszój przysięgi.»
— «Któż przekonanie moje zabezpieczy,
«Że naszym królem jest Saxońskie xiążę?
«Dałem przysięgę Pospolitój-Rzeczy,
«Ona mię tylko od przysięg rozwiąże.
«Dopóty śluby moje nieustaly
«W obliczu kraju, króla i kościoła,
«Dopóki prymas przez uniwersaly
«Szlachtę na pole elekcyjne zwoła,

- «Dopóki wszystkich niezmuszone usta,
«Łaską i wolą kierując się Bożą,
«Królem ogłoszą trzeciego Augusta
«I prawnie z tronu Stanisława złożą.
«Gdy król przysięgnie na *pacta conventa*,
«Wywiedzie z kraju Saxońską załogę, —
«Wtenczas przysięga, to powinność święta,
«Wtenczas się od niej wylamać niemogę,
«I będę wiernym Augustowej sprawie,
«Krew' zań wyleję i piersi nadstawię.
«Niech będzie świadkiem mego domu zgliszcze,
«Grób mego dziecka i ta siwa broda,
«Że póty waszych żądań nieuiszczę,
«Póki mi prawo rękojmi niepoda.»
— «Próżno, starosto, króla obrażacie
«Tą upartością waszą niesłychaną.
«A gdyby krzesło dostojne w senacie?
«Gdyby wam godność wojewody dano?
«Pan mój łaskawy — kto mu wiernie służy,
«A jego serce zawziętości niezna.

«Dam ci pieniądze na koszta podróży:
«Jedź go przebłagać; jedź, panie, do Drezna.»
— «Godności nasze— rzekł starosta dumnie —
«Tylko dla zasług kraj na sejmie dawa;
«A żadnych zasług jeszcze niemasz u mnie,
«Ja w zasłużeńszych niewdzieram się prawa.
«Pieniędzy Saskich dla mnie niepotrzeba:
«Dajcie swobodę... swobodę jedynie;
«Pójdę o kęsku żebranego chleba
«Płakać na domu mojego ruinie.»

XXIX.

— «Ha! trudna rada— rzekł dowódzca wreszcie—
«Godna spraw lepszych takowa odwaga.
«Słuchaj, starosto:— swobodni jesteście!
«Król żadnych przysiąg od was niewymaga.
«Jednego żądać domaga się przecię,
«Na co mi słowo zaraz dać należy:
«Że wojska Saskie szanować będziecie,
«Co stoją w Polsce na zimowój leży.

«Bo gdy będziecie w dawnym trwać zamiarze,

«To was osądzić jak zabójcę każe.

«Wolni jesteście — podwoje otwarte;

«Znów macie prawo przypasać pałasza.

«Od waszych komnat odprowadzam wartę,

«I idźcie z Bogiem dokąd wola wasza.»

— «Wolny?! swobodny?! więc ja wyjść ztąd mogę?

«Do mego kraju wraz puścić się w drogę?

«Mogę ocalić małżonkę co kona?

«Na moich ziomków rzucić się ramiona?!...

Krzyknął starosta z radośnym zapalem —

«Nie! być niemoże!... ja niedosłyszałem...

«Lub wy słów moich niepojeli może:

«Bo ja Sasowi przysięgi niezłożę.»

— «Król miłościwy, pewien swój potęgi —

Dowódzca zamku obrażony powie —

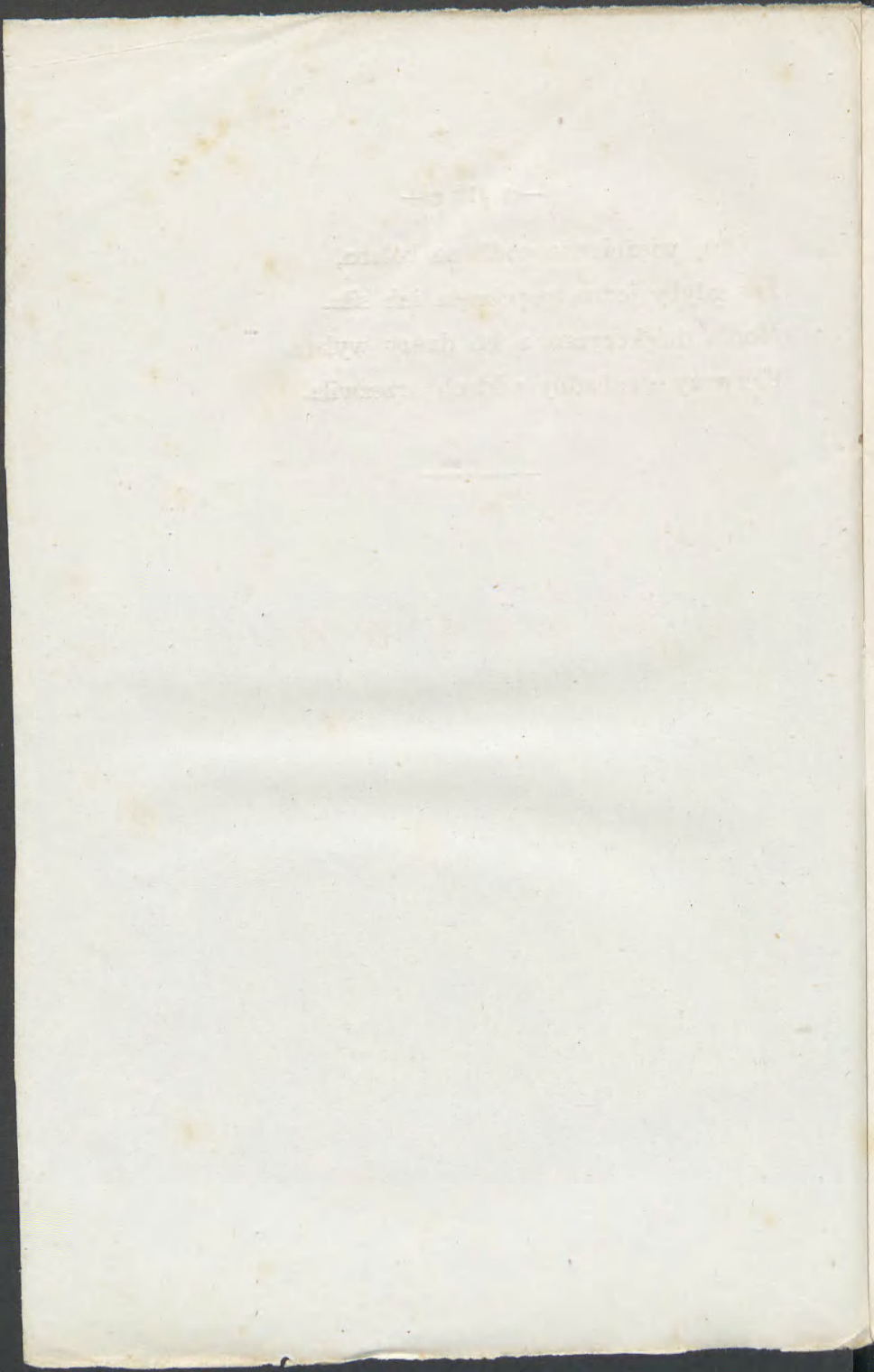
«Żadnej już od was niepragnie przysięgi,

«Wolność powraca wam bezwarunkowie.

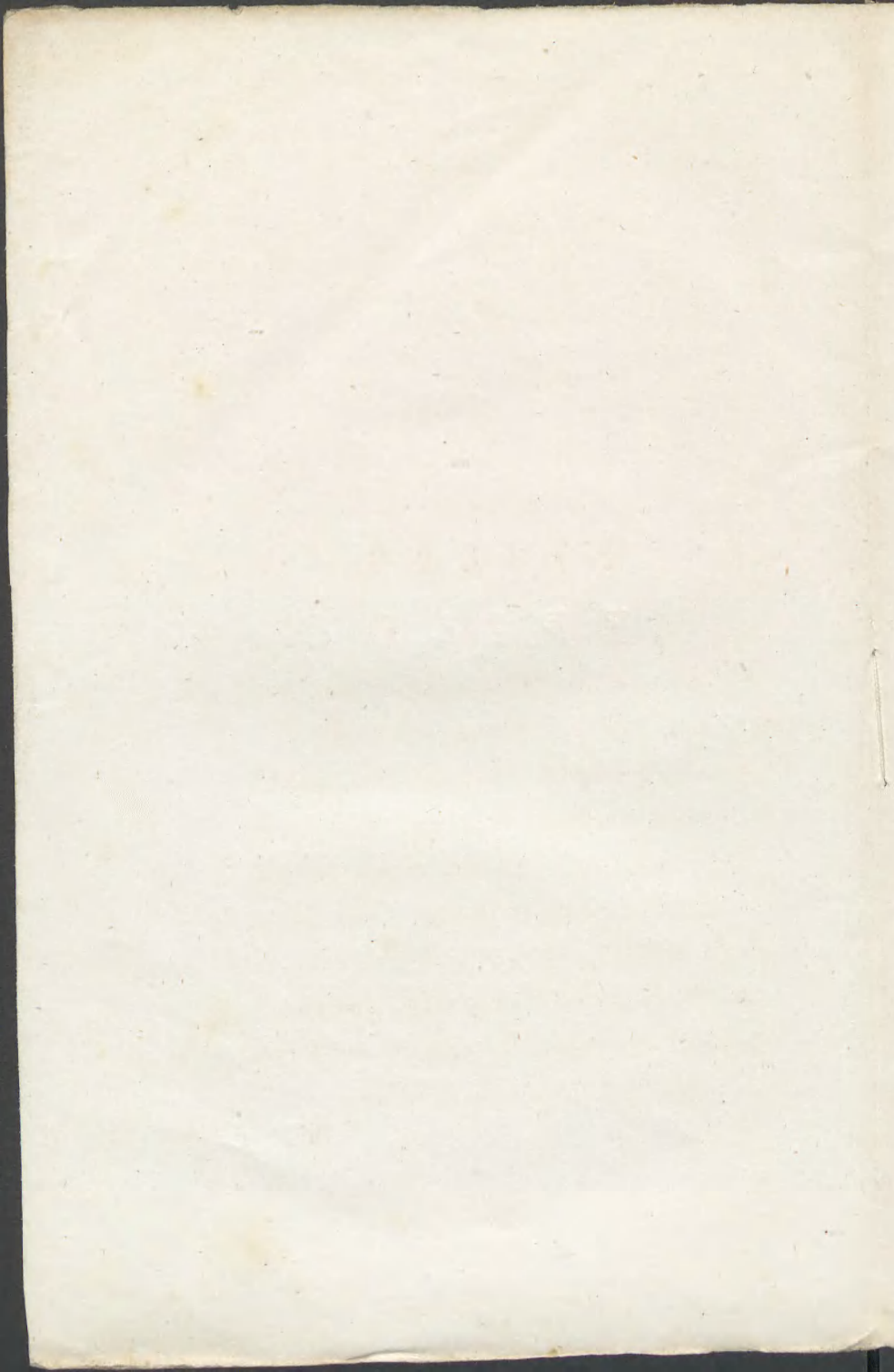
«Jesteście wolni i wy i wasz sługa,

«Jedźcie do wioski, wracajcie do pługa.»

Obaj więźniowie padli na kolana,
Jak gdyby jedna popchnęła ich siła.
Modła dziękczynna z ich duszy wylana
Pierwszy swobodny oddech orzeźwiła.



E P I L O G .



E P I L O G.

Pochmurnym dzionkiem po jesiennój grudzie
Bije stuk kopyt o drogę przestronną.
W rysich oponczach dwaj rycersey ludzie
Pod wielką wioskę zbliżają się konno.
— «Panie Olędzki, — starszy z nich zapyta,
Co miał rumaka dzielniejszego nieco —
«Czemu to żadna chata niepokryta,
«A rzadko w której małe szybki świecą?
«Wszystko tu widzę zniszczoném, obdartém,
«Nawet gospoda nieświeci zdaleka.»

- «Ej, panie, panie! umocnij się hartem:
«Co krok to nowa niespodzianka czeka.
«Ludzie z wsi poszli kędyś w strony insze,
«Więc i pustkują dawniejsze ich chaty.
«Tu kilku szlachty osiadło na czyńsze,
«A to wiadomo — naród niebogaty;
«Gdzież to po wojnie pilnować wygody?
«Gdzież to naprawiać takie wielkie szkody?
«Otoż... po polu bydło się wałęsa,
«Chwast ogryzając na dwornym poparze...
«W stodołach siana niemasz ani kęsa,
«Wszystko Sasowie wzięli na furazę.
«Ot dworzec pański... tam same ruiny...
«Panie starosto, niepatrzaj w tę stronę:
«Z kupy popiołu sterczą trzy kominy,
«I cztery brzozy ogniem opalone.
«Konie dom czują — już ochoczej lecą;
«Dzielnie parskają! oj, będąż nam radzi!
«Dzielne koniska, poczekacie nieco,
«Nim was do studni służba odprowadzi.

«Strzygą uszami — już marzą o sianie;
«Ale po Sasach pewno go niestanie...
«Oj! za to wszystko warciż oni, warci...
«Lecz pan dał słowo, że bić ich niebędzie!!...
«Ot idą ludzie... a jacy odarci!
«Na taką nędzę aż strach spojrzeć wszędzie.
«I po stodołach i w domach i w bydłe
«Wszędzie brak cierpią szlachta i poddani...
«Dzień dobry, człeku! gdzie niesiesz te rydle?»
— «Idziem na cmentarz grób kopać dla pani.
«Tydzień jak zmarła — lecz niebyło cieśli,
«Wyciosać trumnę niebyło tu komu.
«Stała w ogrodzie w opuszczonym domu,
«Dzisiaj ją zrana do kościoła wniesli!...»
Krzyknął starosta — zachwiał się i blednie,
Zesłupił oczy jak gdyby umarły;
Lecz żadne żale ni jęki powszednie
Już się z rycerskiej piersi niewydarły.
Gniew lekką chmurką zwisnął mu u czoła,
Tłumioną groźbą ścisnęły się pięście.

Jak wiatr poleciał ku stronie kościoła:
Tak mu tam pilno sprawdzić swe nieszczęście,
Tak mu tam pilno na zimnej podłodze
Gorące czoło zahartować mocą,
I swój żaloci popuściwszy wodze
Bogu powierzyć swą skargę sierocą,
Świecę pogrzebu ponieść przed innemi,
Na lube oczy nasypać garść ziemi...

* * *

Już niepowrócił do swych ojców domu,
Niezasiadł w gronie współobywateli;
Zniknął z ojczyzny — a ludzie widzieli,
Jak w kraje Pruskie przeszedł pokryjomu.
Na ziemi obcej, w ponurzej rozpaczy
Skończył starosta swój żywot tułaczy.

K O N I E C.

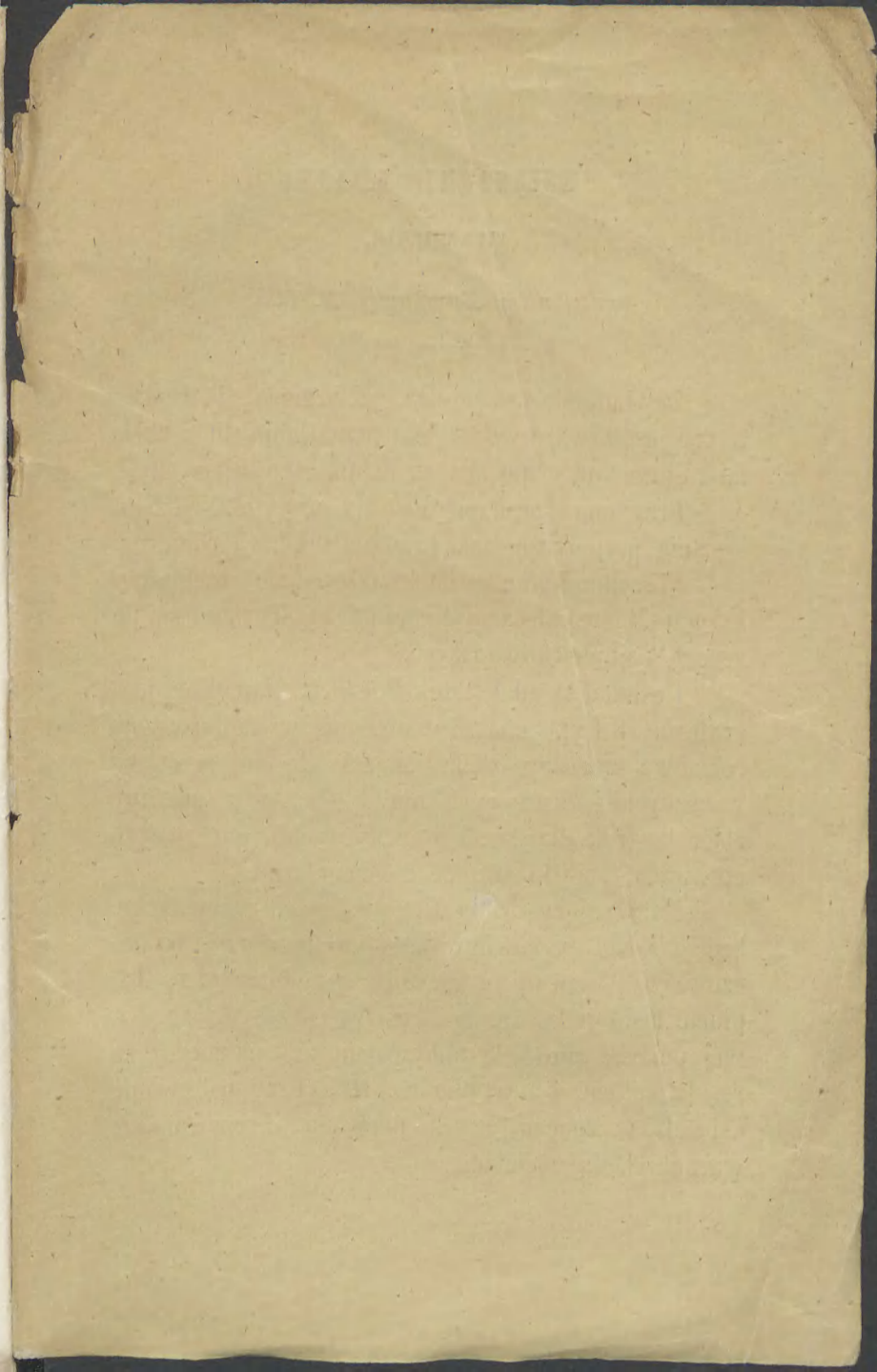
T R E Ś Ć.

	Stronica.
Wstęp	9.
Część I. Pole elekcyjne	19.
Część II. Starosta Kopanički	39.
Część III. Nocny napad	49.
Część IV. Więzienie w Sonnenburgu	77.
Epilog	123.



KSIĘGOZBIÓR
MARCINA ZAMOYSKIEGO

10700 -KZ



KSIEGARNIA A. ASSA

W WILNIE,

przy ulicy Zamkowej N. 123.

Zawiadamia Szanowną publiczność, iż zaopatrzoną jest zawsze wszelkimi nowościami literackimi i sprzedaje je po cenach najumiarkowańszych.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie dzieła i pisma perjodyczne jak krajowe tak i zagraniczne.

Wszelkie komissa na książki i inne przedmioty księgarskie uskutecznia z największą akuratnością po cenach najumiarkowańszych.

Posiada skład książek Polskich, Map, Kart geograficznych Dykeyonarze w różnych językach i wzory rozmów; znaczny zbiór książek do Nabożeństwa w różnych i gustownych oprawach; oraz znaczny zbiór książek dla dzieci w ozdobnych i gustownych oprawach, książki szkolne i elementarne.

Nabywający dzieła w tej księgarni otrzymywać będzie rabat, wyrównywający kosztem przesyłki pocztowej. Wypisujący książki z prowincy za rs. 10, płacić będą tylko rs. 9 i kosztów przesyłki pocztowej ponosić nie będą nabywający zaś na miejscu za rs. 12, płacić będą tylko rs. 10. Przy nabywaniu książek w znaczniejszych partyach, korzystniejsze warunki będą udzielane.

AMERICAN LIBRARY

1850

NEW YORK

1850

LIBRARY

NEW YORK

LIBRARY

NEW YORK

LIBRARY

NEW YORK

LIBRARY

NEW YORK

LIBRARY

NEW YORK

LIBRARY

NEW YORK

LIBRARY

NEW YORK

LIBRARY

NEW YORK

LIBRARY

NEW YORK

NAKŁADEM KSIĘGARNI

pod firmą :

RUBENA RAFAŁOWICZA W WILNIE

WYJDA WKRÓTCE Z POD PRASSY :

DEBAY, Tajemnice Snu i magnetyzmu czyli wyjaśnienie dziwnych zjawisk, przedstawiających się w tym stanie życia ludzkiego, przekład z francuz. W. T. z 2 rycinami.

KOTTLUBAJ EDWARD; Życie Janusza Radziwiłła Św. Państwa Rzymskiego Książęcia na Birzach i Dubinkach, Hrabi na Newlu, Siebieżu, Wojewody Wileńskiego, Hetmana Wielkiego W. X. L. Kamienieckiego, Mścibowskiego etc. starosty.

PISMA Ś. TERESSY, tłumaczenie Marcina Zaleskiego; T. I. Życie Ś. Teressy, T. II. Droga doskonałości, T. III. Zamek duszy, T. IV Listy Ś. Teressy. Prenumerata na 4 Tomy Rs. 4, 50 k. każdy Tom pojedynczy Rs. 1, 50 kop.

SYROKOMLA WŁADYSŁAW, Dni doroczne na Litwie, szereg obrazków, część III. Dni pokuty i zmartwychwstanie.

- Ś. Franciszek z Assiżu, Kantata religijna.
- Garstka Gawęd.

Wilno, w Drukarni S. Rozensona.